

misjonarz

Nr 4 • kwiecień 2013

Miesięcznik Polskiej Prowincji
Księży Werbistów

Dwanaście lat
wśród Dagombów

Słowo Boże
w kikongo

Bóg
w Port Moresby

Albert Kurczab SVD

Słowo Boże w kikongu 3

Mariusz Pacuła SVD

Dwanaście lat wśród Dagombów 4

Marcin Milczanowski SVD

Kościół, cerkiew i ... Lenin 6

Józef Maciołek SVD

Bóg w Port Moresby 8**Papieskie intencje misyjne** ... 10

W świetle Słowa:

Jan J. Stefanów SVD

Patrzeć sercem 11

Ewa Piegdoń SSpS

Historia, jakich tutaj wiele 12

Władysław Dybaś SVD

Różne są rodzaje posługiwania, ale jeden Pan 16

Rozmowa z o. Edwardem Węgrzynem SVD

W nieszczęściach widzieć Boże działanie ... 20

Hiacynta Lorenc SSpS

700 lat Pieniężna, 1312–2012 24

Świat misyjny:

Paragwaj 27

Beniamin Remiorz SVD

Od Indian Ache do pracy wśród dzieci 28**Poczta misyjna** 30**Wspomnienie** 32**W następnych numerach:**✓ **Święcenia prezbiteratu w Pieniężnie**

Okładka I: W Papui Nowej Gwinei

fot. Wiktor Kanarski SVD

Okładka IV: W Angoli

fot. Marta Sojka SSpS

fot. Marta Sojka SSpS, Angolia



Lidia Popielewicz

Droży Czytelnicy!

Zyje bowiem jest słowo Boże, skuteczne i ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić pragnienia i myśli serca – napisał św. Paweł w Liście do Hebrajczyków (4,12).

Wielu osobom, słuchającym poruszającej historii np. o cierpieniu człowieka, przechodzą w takich chwilach ciarki po plecach. Jakieś wydarzenie, wzbudzające wielkie współczucie, wywołuje taką reakcję u osoby aktywnie słuchającej. Emocje i budzące się uczucia mogą być jeszcze silniejsze, jeżeli historia dotyczy osoby nam bliskiej.

Sądzę, że analogicznie dzieje się, gdy z zaangażowaniem przystępujemy do wsłuchiwania się w Słowo zapisane w Piśmie Świętym. Wszak to sam Bóg, nasz Ojciec, przemawia do swojego stworzenia – człowieka, który jest Jego dzieckiem. Czyż nie chciałby On dotrzeć do serca każdego z nas tak, aby nim poruszyć i skierować „oczy serca” na Niego samego? W odniesieniu bowiem do Niego, wszystko może nabrać odpowiednich proporcji i właściwej hierarchii ważności. „Gdzie Bóg jest na pierwszym miejscu, tam wszystko jest na swoim miejscu” – stwierdza św. Augustyn.

Jednak aby Bóg mógł coś przekazać człowiekowi, Jego Słowo powinno być zrozumiałe, tzn. wypowiedziane w języku zrozumiałym dla człowieka. Oczywiście najbardziej zrozumiałym językiem jest język miłości. Biblię określono jako List Miłości Boga, którego adresatem jest człowiek. A zatem Pismo Święte, opowiadające na różne sposoby o Bożej miłości, powinno być zapisane w języku, którym człowiek porozumiewa się z drugim człowiekiem. I chociaż Biblia została już przetłumaczona na wiele języków, wciąż pozostają takie obszary, gdzie praca nad jej tłumaczeniem albo trwa, albo jeszcze jej nawet nie rozpoczęto. Stąd misjonarze podejmują próby, aby takiej sytuacji zaradzić i w inny sposób przekazać teksty biblijne chrześcijanom spragnionym Słowa – o czym pisze na sąsiedniej stronie br. Albert Kurczab SVD z Demokratycznej Republiki Konga.

Czy zdajemy sobie sprawę, w jak komfortowej sytuacji się znajdujemy, mając dostęp do Pisma Świętego „na wyciągnięcie ręki”? Czy korzystamy z tego i rozczytujemy się w Liście Miłości, czy może Księga Pisma leży na półce z książkami i już dawno pokrył ją kurz? Byłaby to wielka szkoda, bo wówczas nie usłyszymy o Miłości i nie będziemy żyli Miłością, a Słowo nie będzie miało szansy, aby być *lampą u stóp*. Nasuwa się kolejne pytanie: Dokąd wtedy dojdziemy?

Lidia Popielewicz

misjonarz

Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 4/377/2013

ISSN 0239-4324

Zespół: Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSpS, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. nac.); **Stali współpracownicy:** Franciszek Bąk SVD, Andrzej Danilewicz SVD, Eryk Koppa SVD, Małgorzata Madej, Jan J. Stefanów SVD, Henryk Ślusarczyk SVD, Dolores Zok SSpS;

Redakcja: 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 516 98 42, 22 610 78 70, faks 22 516 98 50, e-mail: misjonarz@verbinum.pl;

Opr. graficzne: Joanna Złonkiewicz; DTP: PLATIN Sp. z o.o., Warszawa, ul. Kopernika 30; Druk: Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa;

Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy; Kolportaż i prenumerata: Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg, nr rachunku: 31 1240 2265 1111 0010 4213 2632

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adrejtacji i skracania nadających tekstów. www.misjonarz.pl

Albert Kurczab SVD, Demokratyczna Republika Konga

Słowo Boże w kikongo

Ubiegły rok minął mi bardzo szybko na różnego rodzaju kursach i animacjach biblijnych, a przez cały ten czas, bardziej niż w innych latach, pracę utrudniała mi malaria. Zmuszony byłem ze zdwojoną siłą odpierać jej ataki. Dobrą stroną całej tej sytuacji było to, że znalazłem więcej czasu na pobożne rozmyślanie. Zapewniam więc, że przyjaciele misji byli wówczas często obecni w moich modlitwach.

W apostołacie biblijnym miałem napięty rozkład zajęć. Oprócz kursów i animacji biblijnych rozpoczęliśmy wspólnie nową działalność, której pomysł zrodził się podczas zajęć prowadzonych w jednej z oddalonych parafii. Zauważyłem bowiem, że młodzi chłopcy z odległych wiosek przyjeżdżają na rowerach, aby przepisać fragmenty tekstów z Biblii czytanych podczas niedzielnej liturgii, a szczególnie ze Starego Testamentu. Jak się później dowiedziałem, w odległych wioskach animatorzy często nie mają pełnych tekstów biblijnych do Liturgii Słowa w języku kikongo, który jest w Kongu jednym z języków urzędowych. Biblia w tym języku istnieje, jednak od trzech lat nie można jej nigdzie kupić. Nasze centrum *Verbum Bible* jest w trak-

cie przygotowywania nowej wersji Biblii w kikongo, ale prace nad jej wydaniem potrwać jeszcze kilka lat.

Widząc determinację młodych w zdobywaniu pełnego tekstu biblijnego na niedzielne liturgie, pomyślałem, że w Centrum Biblijnym w Bandundu, w którym pracuję, mogę przygotować materiały dla mieszkańców Bandundu oraz okolicznych wiosek, ażeby Słowo Boże w kikongo było dostępne w czasie każdej liturgii, bez konieczności pokonywania znacznych odległości w celu przepisania odpowiednich fragmentów w pełnym brzmieniu.

Rozpoczęliśmy więc publikację tekstów liturgicznych wraz z komentarzami i homiliami na każdą niedzielę i świę-

Ostatnie próby przed Mszą św.



ta. Publikację nazwaliśmy „Lukaya ya Lumingu”, czyli „Kartka na Niedzielę”. W jednym numerze publikujemy lektury i komentarze na wszystkie niedziele miesiąca i święta. Pod koniec każdego miesiąca jest dużo stresu związanego z zamknięciem numeru. Przygotowane materiały drukujemy w jednym egzemplarzu, który następnie kopiujemy, spinamy w formie zeszytu i rozprowadzamy w okolicznych parafiach.

Niejednokrotnie ze względu na zainteresowanie wysyłamy po kilkanaście egzemplarzy do parafii i misji położonych w odległych wioskach.

Ostatnio podczas kopiowania mieliśmy awarię fotokopiarki. Była to dla nas sytuacja niemal ekstremalna, biorąc pod uwagę, że trudno tutaj o jakiegokolwiek specjalistę od naprawy. Początkowo sam

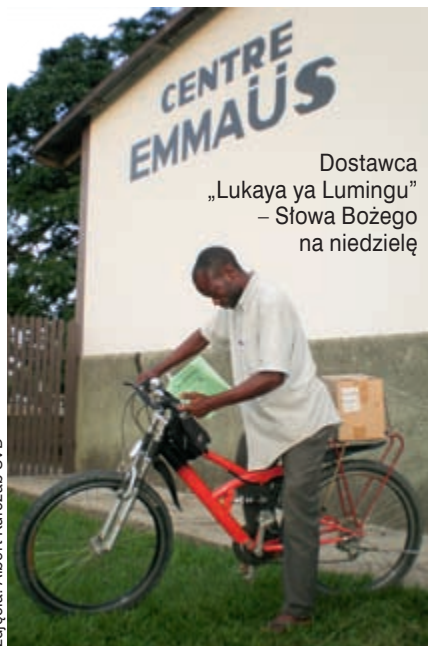


Br. Albert Kurczab SVD

próbowałem usunąć awarię, ale gdy zrozumiałem, że to mnie przerasta, poprosiłem o pomoc o. Edwarda Tułowickiego SVD, który ma większe doświadczenie w naprawach tego typu rzeczy. Niestety, awaria była na tyle poważna, że musieliśmy poszukać osoby bardziej kompetentnej – a nie było łatwo. Po trzech dniach pracy udało nam się wznowić kopiowanie, dokładnie w piątek wieczorem, co pozwoliło zakończyć drukowanie w nocy. Sobotę przeznaczaliśmy na składanie i spinanie kopii.

Takie sytuacje jak opisa-
na wyżej są stresujące, ale jeżeli wszystko ostatecznie się uda, są powodem do wielkiej radości. Tym razem przygotowane egzemplarze udało się dostarczyć odbiorcom w terminie i wszyscy zainteresowani mogli z nich korzystać przez kolejne niedziele w miesiącu.

Jak się okazuje, nasza praca daje zadowalające efekty. Ostatnio jeden z misjonarzy pracujący w odległej od nas o 70 km misji opowiadał, że podczas wizyt duszpasterskich w wioskach zadziwił się widokiem ludzi, którzy przynieśli na Mszę św. naszą publikację. Oczywiście były to numery wydane w poprzednich miesiącach, ale widocznie dla tych ludzi to nie było takie ważne. Oni wciąż czytali Słowo Boże w języku kikongo, o czym świadczyły zniszczone kartki papieru, jak powiedział ów misjonarz.



Dostawca „Lukaya ya Lumingu” – Słowa Bożego na niedzielę

zdjęcie: Albert Kurczab SVD

Mariusz Pacuła SVD, Ghana

DWANAŚCIE LAT WŚRÓD DAGOMBÓW

Pod afrykańskim niebem wciąż zmieniają się dwie pory roku, następując jedna po drugiej i przepychając się wzajemnie. Jedna pora wysusza wszystko na przysłowiowy „pieprz”, a druga stara się, by to, co jeszcze ma w sobie życie, mogło na nowo zakiełkować i wydać plon obfity.

Mijają pory suszy i pory deszczowe, a wraz z nimi minęło kilkanaście lat mojej pracy misyjnej wśród Dagombów i Konkombów w Ghanie. Zasiane ziarno Słowa Bożego wydaje obfite zbiory wśród Konkombów, którzy przyjmują Chrystusa z entuzjazmem. Powstają kolejne wspólnoty chrześcijańskie. Buduje się świątynie, gdzie wyznawcy Chrystusa gromadzą się, by czcić Trójjedynego Boga. Coraz częściej rodziny pragną błogosławić małżeństwa w obecności Boga i prezbitera, a co najważniejsze, rodzice chcą sami przekazywać wiarę swoim dzieciom. W ten sposób Kościół lokalny zakorzenia się w rzeczywistości afrykańskiej i nigdy nie straci na aktualności jego przesłanie, że wiara w Boga toruje drogę do lepszego życia, a w ostateczności do życia wiecznego.



O. Mariusz Pacuła SVD na budowie

Ziarno na skale czy na drodze?

Obecnie, po 12 latach wspólnego życia wśród Dagombów, może się wydawać, że zasiewane Słowo Boże pada na skałę albo na drogę, na której zostanie zdeptane albo wręcz szybko zmiażdżone. Będzie ziarnem, które nie będzie miało żadnej szansy na wydanie kiedykolwiek owocu. Dlaczego? Dzieje się tak za sprawą islamu, który zagusza wzrost chrześcijaństwa u Dagombów, wśród których mieszkam, głosząc Chrystusa swoją obecnością i pracą. Wbrew temu wszystkiemu nie tracę jednak nadziei, bo sprawa królestwa Bożego nie jest moją sprawą, lecz samego Jezusa, który poucza o wzroście

Jego królestwa w przypowieści o ziarnku gorczycy.

Wyznawcy islamu stosują różne środki, by zniechęcić ludzi do przyjęcia chrześcijaństwa. Jedną z ostatnich akcji podjętych przez ich lokalnych liderów religijnych było namawianie do wzięcia sobie za czwartą żonę jedną z kobiet z rodzin chrześcijańskich. Po co? Aby nakłonić ją do przyjęcia islamu. Kościół katolic-



W katolickiej szkole w Ghanie



zdjęcia: Mariusz Pacuła SVD

ki, w trosce o swoich wiernych, ciągle kieruje apele do chrześcijan, aby bronili i zachowali swoją wiarę. Inny przykład. Wielu młodych ludzi pragnie zostać chrześcijanami. W ostatnich dwóch miesiącach kilku uczniów z gimnazjum przyszło do mnie z prośbą o przyjęcie ich do wspólnoty. Po dłuższej rozmowie i wyjaśnieniu kilku istotnych spraw, pełni entuzjazmu wrócili do domów z pierwszym zadaniem do wypełnienia. W nawiązaniu do czwartego Przykazania Bożego mieli poprosić swoich rodziców o pozwolenie na udział w życiu chrześcijańskiej wspólnoty. Większość rodziców wyraża taką zgodę, jednak żaden uczeń nie przetrwa dłużej niż miesiąc we wspólnocie. Dlaczego tak się dzieje? Pytałem ich o przyczynę i słyszałem zawsze podobną odpowiedź, która brzmiała mniej więcej tak: „Po pierwszych tygodniach moje życie w rodzinie stało się dla mnie nie do wytrzymania. Rodzice i rodzeństwo dawali mi do zrozumienia, że już nie jestem ich synem i bratem, stałem się dla nich poganinem. Traktowali mnie jak nieczystego i podawali mi posiłki do zjedzenia na zewnątrz. Jeśli była potrzebna pomoc w szkole czy w czasie choroby, kazali mi iść do parafii, bo do niej przecież dołączyłem”. Takie poczucie odrzucenia przez rodziców czy odizolowania od własnego domu z powodu religii jest

największą karą dla młodego człowieka za odstępowanie od wiary. Dlatego nie jest on w stanie podjąć decyzji co do religii aż do momentu, kiedy się uniezależni zyciowo.

Chrześcijaństwo wśród muzułmanów

Chrześcijańska wspólnota mieszkająca wśród muzułmanów przyjęła ewangeliczny plan, by ziarno – Słowo Boże rozwijało się po cichu i powoli pośród islamu. Udało nam się przy pomocy do-



fot. Grzegorz Kubowicz SVD

W Ghanie

brodziejów wybudować przedszkole dla dzieci od czwartego roku życia. Z początkiem nowego roku szkolnego do naszego przedszkola przyjęliśmy ok. 65 dzieciaków. Z całego grona dzieci tylko ośmiro pochodzi z rodzin chrześcijańskich, reszta z muzułmańskich. Przyjmując szkolne nauczanie, przeplatane opowieściami ewangelicznymi o Jezusie, dzieci przyswajają sobie wartości chrześcijańskie, z łatwością ucząc się wielu modlitw i piosenek religijnych.

Początkowo miałem wiele obaw i lęków przed otwarciem przedszkola. Pojawiały się różne wątpliwości i pytania, jak np. czy w katolickiej szkole w niedalekiej przyszłości nie będę zmuszony zamiast Ewangelii czytać Koranu? Przypomniałem sobie wówczas spotkanie z kobietą, z którą udałem się na radę do szkoły średniej. Powiedziała mi, że chodziła do katolickiej szkoły, nawet została ochrzczona, ale obecnie jest muzułmanką, ponieważ wyszła za mąż za muzułmanina. Gdy to usłyszałem, serce zaczęło mi bić szybciej. Powiedziałem jej tylko, że jeśli nawet teraz jest muzułmanką, to w głębi serca wciąż pozostaje chrześcijanką. Po chwili ciszy kobieta odezwała się i przyznała mi rację. Wyznała, że gdy się modli, robi to wciąż w taki sposób, jak nauczyła się w szkole. Modli się do Jezusa i Maryi, a modlitwę do Boga kieruje trwając na kolanach.

Wyznanie tej kobiety wzbudziło radość w moim sercu. Patrząc na dzieci w naszym przedszkolu, mam wielką nadzieję, że zasiane Słowo Boże powoli będzie wzrastać i w przyszłości wyda plon obfity. Większość z tych dzieci pozostanie w religii muzułmańskiej, ale ich serce gdzieś w głębi będzie chrześcijańskie.

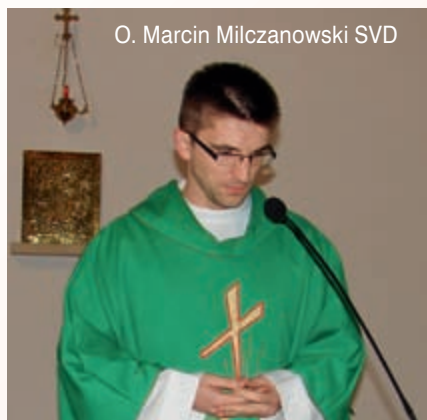
„Bóg tak ukochał świat, że zesłał nam swojego ukochanego Syna”, by dzięki Jego nauce głosić nieskończone dzieła Boże. Tych wielkich dzieł nie jesteśmy w stanie wymienić czy zliczyć, a stały się one naszym udziałem. Bóg posługuje się mną jako siewcą Bożego Słowa, lecz wzrost daje On sam. Trzeba jednak prosić Dawcę Życia, by Jego wola i dobroć spełniła się w naszym życiu.



W Tambowie
– Lenin
„wiecznie
żywy”



Kościół, cerkiew i ... Lenin



O. Marcin Milczanowski SVD

Samolotowe „perturbacje”

Jednak gdy już na Okęciu poinformowano pasażerów, że mój samolot będzie miał spore opóźnienie, wiedziałem, że zostałem wrzucony na głęboką wodę. Oczekiwanie na samolot było dłuższe niż sam lot do Moskwy. Plan awaryjny zakładał, że w przypadku spóźnienia się na następny samolot trzeba pójść po nową kartę pokładową. Pasażerowie odchodzili z kwitkiem i musieli nocować w hotelu, aby wylecieć następnego dnia, a mnie jakimś cudem udało się wsiąść do innego samolotu. Na lotnisku w Moskwie wypełniłem kartę dla migrantów i poszedłem po odbiór bagażu. Niestety, mój bagaż jeszcze nie doleciał! Pozostało

mi „tylko” złożenie reklamacji, czekanie i nadzieja na odzyskanie bagażu. Po godz. 2.00 w końcu opuściłem płytę lotniska. Nie mogłem już pojechać pociągiem do Tambowa (pojechał beze mnie), ale za to mogłem zobaczyć Moskwę nocą. To miasto chyba nie śpi, gdyż nawet nocą jest zatłoczone i trudno przedostać się samochodem. Jestem wdzięczny o. Dariuszowi, proboszczowi naszej parafii w Moskwie, za odebranie mnie z lotniska i pomoc w dalszej podróży. Następnego dnia wieczorem pojechałem pociągiem do Tambowa. Dopiero po kilku dniach dowieziono tam mój zaginiony bagaż. Mogłem odetchnąć z ulgą, odzyskawszy swoje rzeczy osobiste.

W rzesień ubiegłego roku to czas mojego pożegnania z Polską i spotkanie z Rosją, a konkretnie z Tambowem – miejscem mojej nowej pracy misyjnej.

Latanie samolotami jest szybkie i bezpieczne, pod warunkiem, że wszystko idzie zgodnie z planem. Miałem wykupiony bilet lotniczy z Warszawy do Moskwy, z przesiadką w Kijowie, dalsza część podróży do Tambowa miała odbyć się pociągiem. Jako że był to mój pierwszy lot, na dodatek z przesiadką, nie ukrywam, że bardzo się denerwowałem i przeżywałem tę podróż. Zastanawiałem się, co będzie, gdy nie zdążę na drugi samolot albo coś pójdzie niezgodnie z planem, np. zagubi się mój bagaż. Znajomi uspokajali mnie i przekonywali, że wszystko będzie dobrze, bo przecież nie ja pierwszy lecę samolotem. Uwierzyłem i z nadzieją czekałem na lot w przestworzach.



Nawa główna kościoła w Tambowie

zdjęcia: Marcin Milczanowski SVD

Spotkanie z Tambowem i Leninem: „Zawsze możesz stąd wyjechać”

Tambow leży 500 km na południe od Moskwy i liczy ok. 375 tys. mieszkańców. Dla porównania – Nysa, w której pracowałem i spędziłem ostatnie trzy lata, ma ok. 50 tys. Dla Rosjan, Tambow to jedynie jedna z wielu prowincji. Trzeba pamiętać, że całe życie polityczne, gospodarcze i kulturalne tego wielkiego państwa skupia się jednak w Moskwie. Niektórzy nawet mówią, że Moskwa to państwo w państwie.

W Tambowie bardzo miło przywitał mnie mój nowy proboszcz o. Thomas Pariyanickal SVD (Hindus), br. Krzysztof Miszczyk SVD (Polak) oraz dwie siostry ze zgromadzenia Służebnic Ducha Świętego – s. Bogdana (Słowaczka) i s. Maria (Indonezyjka). To międzynarodowe towarzystwo stanowi teraz moją nową wspólnotę, w której będę żył i pracował.

Dla mnie, przybysza z Polski, widok w centrum Tambowa wielkiego pomnika Włodzimierza Lenina był kulturowym szokiem. Wódz rewolucji prawą ręką wskazuje w stronę dworca kolejowego. Jest to „informacja” dla tych, komu Tambow się nie podoba. Wydaje się jakby mówił: „Zawsze możesz stąd wyjechać”. Ja, oczywiście, nigdzie nie jadę. Zostaję w Tambowie. Miasto jest piękne i czyste,



ale też pełne „pamiątek” po dawnym Związku Radzieckim. W ostatnich latach wiele się tu zmieniło i ufam, że będzie jeszcze piękniej. Władze miasta podjęły m.in. decyzję o odnowieniu i podwyższeniu wieży (108 m, ponoć wyższa niż w Moskwie, powód do chluby dla tambowian), na której mają być zamontowane 10-tonowe dzwony. Pierwszy architekt nie wyraził zgody na budowę tak wysokiej wieży ze względu na podmokły teren (blisko rzeki), dlatego szukano drugiego, który zgodziłby się na ten projekt. Obecnie wieża zaczyna się przechylać i grozi zawaleniem, ale Rosjanie na pewno sobie poradzą z tym „małym” problemem. Jeden z naszych parafian, który wcześniej chodził do cerkwi, powiedział, że nasze dzwony kościelne są donośniejsze, dlatego zaistniała konieczność budowy wyższej wieży (myślę, że sobie żartował). Gdy usłyszałem, jak się sprawy mają, od razu nabrałem chęci, by o godz. 7.00 jeszcze mocniej pociągać za sznur od dzwonu.

Kościół, prace remontowe i nauka języka: „pizza za darmo”

Nie ukrywam, że kościół mamy piękny (o jego historii napiszę innym razem). Dwie strzeliste wieże w stylu neogotyckim są jego ozdobą. Jest pw. Podwyższenia Krzyża Świętego i przypomina mi kościół werbistów w Nysie. Zaznaczę, że dużą zasługę w jego odbudowie miał śp. o. Jan Reś SVD, którego nasi parafianie bardzo serdecznie wspominają. Wszystkim też wiadomo, że gdyby nie ofiarność polskich dobrodziejów nie moglibyśmy przeprowadzić żadnych remontów, a nasz dalszy pobyt w Rosji w dużej mierze jest zależny od szczodrości dobrodziejów i przyjaciół misji.

Jadąc do Rosji byłem, jak mi się wydawało, przygotowany na wszystko, ale nie

myślałem, że będę malował ściany, kładł kasetony sufitowe i wykonywał inne prace remontowe. Ostatnio nawet dzielnie sobie radzę jako kucharz.

Chyba wszyscy wiedzą i rozumieją, że aby móc żyć i pracować w innym kraju, potrzebna jest znajomość języka. Dlatego od września ub.r. jestem studentem i w międzynarodowej grupie uczę się pięknego języka Puszkina i Tołstoja. Moja nauczycielka wymyśliła, że uczeń, który spóźni się na zajęcia lub nie odrobi zadań domowych, musi wpłacić do „grupowej” kasy 10 rubli (ok. 1 zł), które potem zostaną przeznaczone na wspólne wyjście na pizzę. Pochwalę się, cytując moją nauczycielkę, że tylko ona i ja zjemy pizzę za darmo. Staram się, w miarę możliwości, wykorzystywać każdą okazję i sytuację do nauki. Nawet spotykając się z ministrantami i grając z nimi w „piłkarzyki”, dokładam starań, aby poznawać nowe słowa i ćwiczyć się w ich wymowie. Myślę, że z czasem będę mógł coraz łatwiej i swobodniej posługiwać się rosyjskim. Zdaję sobie sprawę, że wszystko, w tym nauka języka, wymaga czasu i cierpliwości. Wierzę, że również mnie jej nie zabraknie.

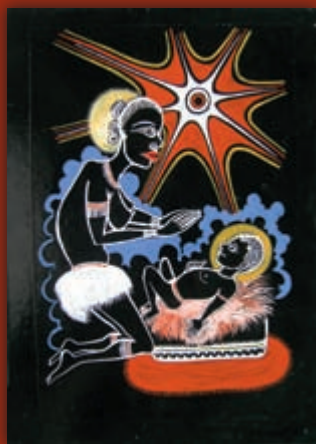
Nie ukrywam, że często miło wspominam moich dawnych parafian z Nysy, którzy dla mnie otworzyli swoje serca. To były piękne, niezapomniane lata, ale mam nadzieję, że i w Tambowie jestem potrzebny. Początki nie są łatwe, a moja przygoda z podróżą samolotem jest niczym w porównaniu z tym, co jeszcze przede mną.

Ufam, że dzięki Bogu i Waszej modlitwie podołam czekającym mnie zadaniom i wyzwaniom i nie będę musiał iść w kierunku dworca kolejowego, by stąd na zawsze odjechać. Lenin pewnie by się ucieszył, ale postaram się nie dać mu tej satysfakcji!



O. Marcin Milczanowski SVD na tle wejścia głównego do kościoła pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Tambowie

BÓG W PORT MORESBY



Piszę ten tekst w czasie, kiedy Port Moresby jest najpiękniej przystrojone przez naturę. Zbliża się koniec pory suchej. W tym właśnie czasie kolorowo zakwitają drzewa. *Cassia fistula*, drzewo popularnie zwane *Golden shower tree*, na początku pory suchej gubi liście. Teraz wypuszcza najpierw girlandy intensywnie żółtych kwiatów, które prezentują się wspaniale w promieniach słońca. *Delonix regia*, zwana *Royal Poinciana*, z liśćmi podobnymi do polskiej akacji, tyle że jasnozielonymi, okrywa się intensywnie czerwonymi kwiatami. Krzewy *Bougainvillei* mienią się najbardziej intensywnymi kolorami czerwieni i fioletołów. Jeżdżąc ulicami miasta widzę te kolorowe drzewa, które cieszą oczy swoim pięknem i napelniają serce radością.

Dom werbistowski na 5-tej Mili

Jestem odpowiedzialny za dom werbistowski w Port Moresby na 5-tej Mili. Misjonarze, którzy przylatują do Papui Nowej Gwinei lub wylatują, zatrzymują się tu i mają możliwość noclegu. Niekiedy muszą też przylecieć do Port Moresby w sprawach urzędowych. Służy on nie tylko werbistom, ale wszystkim osobom związanym z dziełem misyjnym. Do moich obowiązków, obok załatwiania wiz i innych dokumentów, należy także robienie zakupów. Dziś w supermarkecie Boroko Foodworld, kiedy z wózkiem zbierałem z półek potrzebne produkty, spotkałem arcybiskupa diecezji Port Moresby. Zdziwiłem się, widząc go z koszykiem w rękę, że arcybiskup John Ribat

sam robi zakupy. Zapytałem, czy także sam gotuje dla siebie. Odpowiedział twierdząco. „Pewnie dlatego – powiedziałem – że kiedy człowiek sam dla siebie gotuje, może jeść to, co naprawdę lubi.”



for. Szymon Porwol SVD

Arcybiskup uśmiechnął się na te słowa i udaliśmy się każdy w swoją stronę po zaopatrzenie dla ciała. Zazwyczaj jesteśmy tu nazywani „ojcami”, ale – jak widać – zdarzają się nam i „matczyne” zajęcia.

Ojciec Gabriel w rodzinnych stronach

Dziś o godz. 5.00 przyleciał z Madagaskaru o. Gabriel Kokon SVD, Nowo-



gwinejczyk. Odebrałem go z lotniska i po śniadaniu zaproponowałem, aby się wyspał po długiej podróży. On jednak tak cieszył się z przyjazdu w rodzinne strony, że wcale nie chciało mu się spać, wołał opowiadać o swoich przeżyciach w Afryce. O. Zdzisław Mlak SVD zrobił z nim wywiad do programu telewizyjnego. O. Gabriel pochodzi z parafii Ulingan w diecezji Madang, jest jednym z moich wychowanków z czasu, kiedy pracowałem

malgaskiego, a potem pierwsze kroki duszpasterskie. O. Gabriel przyjechał z poczuciem pewności siebie, które pozyskał dzięki przezwyciężeniu swoich słabości, poznaniu wielu nowych ludzi z innych kultur i obszarów językowych oraz nawiązaniu z nimi przyjaźni.

Ślady Boga na 9-tej Mili

W niedziele chętnie służę pomocą duszpasterską we wspólnocie przy osiedlu na 9-tej Mili. Wspólnota ta należy do parafii Bomana i księży werbiści pracujący w Bomana w seminarium od lat pomagali duszpastersko proboszczowi, dojeżdżając do tamtejszej kaplicy w niedziele i wysyłając kleryków na doświadczenie pastoralne. Bywałem tam i ja, znam tamtejszych ludzi całkiem dobrze.

Osiedle 9-ta Mila jest bardzo ubogie. Domy zbudowane z kawałków dykty i blachy. Ludzie, którzy się tam osiedlili, pochodzą z różnych części Papui Nowej Gwinei. Ci, którzy w wielkim mieście zdobyli pracę, utrzymują resztę rodziny oraz swoich *wantoków* (krewnych). Chrześcijańska i katolicka wiara pomaga im zbudować nową wspólnotę w miejscu tej, którą zostawili w swoich rodzinnych stronach. Kaplica, w której gromadzą się na modlitwy i Eucharystię, bardziej przypomina szopę niż budynek sakralny, ale ich ufna wiara i gorliwa modlitwa mogą być przykładem dla wielu chrześcijan. Lubię do nich jeździć, bo wśród tych biednych ludzi znajduję za każdym razem wyraźne ślady Boga: radość życia, serdeczność i wspólnotę ludzi bliskich sobie dzięki tej samej wierze.



Wspólnota z dzielnicy 9-ta Mila; w głębi – o. Józef Maciołek SVD

w seminarium w Bomana. Teologię studiował w Melbourne w Australii. Po święceniach poprosił o przeznaczenie do Afryki i otrzymał Madagaskar. Wyjechał trzy lata temu. Najpierw na rok do Togo na naukę języka francuskiego, a potem już na Madagaskar, gdzie pracuje pod opieką polskiego misjonarza i proboszcza, o. Czesława Sadeckiego SVD. Najpierw czekała go nauka języka





fol. Marta Sojka SSps

Kobiety z chóru przed Mszą św. w N'Zeto, Angola



ABY KOŚCIOŁY PARTYKULARNE
NA TERYTORIACH MISYJNYCH
BYŁY ZNAKIEM I NARZĘDZIEM
NADZIEI I ZMARTWYCHWSTANIA.

Jednym z najbardziej rozpowszechnionych zwrotów w Afryce są słowa: „Dzięki Bogu!” Ludzie proszą czując obecność Boga wszędzie, bo to od Niego zależą nawet najmniejsze szczegóły życia i codzienności. Jeśli zdarzy się coś dobrego, dziękują Bogu, jeśli coś trudnego, mówią: „Bóg wie, co dla nas najlepsze”. To zgoda na to, co życie przynosi, i pewność, że Bóg daje zawsze to, co najlepsze, niezależnie od naszego postrzegania spraw. *Błogosławieni ubodzy*, to oni byli pierwszymi świadkami narodzin naszego Boga i Jego zmartwychwstania, to oni uczą nas życia nadzieją każdego dnia.

Usłyszałam kiedyś ciekawą historię o budowie nowej świątyni. Pewien pastor ogłosił rozpoczęcie budowy kościoła i poprosił ludzi, aby dali z siebie „najlepszą cząstkę” na ten cel. Kościół miał być wielki, z pięknymi i bogatymi dekoracjami, bo wówczas – jak uzasadniał – liczba wiernych może się zwiększyć i Bóg będzie z tego zadowolony. Ludzie uwierzyli w to i zaczęli dawać jak najwięcej ze swoich małych i wielkich bogactw, by wybudować wielki kościół, z wielkim napisem na drzwiach. Każdego dnia przynosili swoją „najlepszą cząstkę”, a pastor wciąż zachęcał do ofiar, bo budynek miał być wielki. Każdy chciał być

najlepszy we wznoszeniu budynku – to stało się ich ambicją, tak byli pouczani. Jednak okazało się, że przynoszący mniej byli czasem pokazywani palcem, a dający więcej bez przerwy chwaleni. Rywalizacja stała się codziennością, ale budowla rosła, a pastor był dumny ze swego pomysłu. Sprowadził najpiękniejsze wydania Biblii, książki do śpiewu, instrumenty, obrazy itp. I tak powstał jeden z największych kościołów w okolicy. Kiedy nadszedł czas jego otwarcia, ku zdziwieniu pastora niewielu ludzi przyszło na pierwsze modlitwy. Wielki budynek kościelny był prawie pusty. Może dlatego, że ludzie chcieli być najlepsi, ale inaczej rozumiejąc to znaczenie? W jaki sposób zatem trzeba wznosić świątynię, aby nie zatracić siebie w niezdrowej rywalizacji, aby bogactwo nie zamknęło nam oczu i serca na to, co najważniejsze?

Trzeba nareszcie uwierzyć, że tylko Kościół pełen Ducha Świętego może nieść przesłanie nadziei, niezależnie od wielkości budynków kościelnych i ich wystroju. Tylko Duch Święty, uwielbiany w sercu człowieka, sprawia, że Kościół staje się źródłem siły i uzdrowienia.

Pamiętam, jak weszłam pewnego dnia do naszej misyjnej kliniki i zobaczyłam, że młodziutka dziewczyna siedziała

przy łóżku swego chłopaka umierającego na AIDS. Spytałam ją, czy mogę coś dla niej zrobić? Odpowiedziała: „Tak, pomóż mi uwierzyć, że on będzie zdrowy. Pomóż mi prosić Boga o cud, bo nie ma innego wyjścia”. Pomodliłyśmy się razem, a za parę godzin chłopak zmarł. Cud się nie zdarzył. Kiedy wychodziła z kliniki, powiedziała: „A pokładałam wielką nadzieję w Twoim, Siostrzo, Bogu. Mówiłaś, że On jest i uzdrowia. Moja nadzieja umarła wraz z moją miłością życia”.

Nadzieja nigdy nie umiera. W Republice Południowej Afryki 6 mln osób czeka na uzdrowienie z zarażenia wirusem HIV, na cudowne lekarstwo, na inne życie. Do 1980 r. z powodu AIDS zmarło na świecie 25 mln ludzi. Gdziekolwiek żyjemy, czekamy na jakiś cud, uzdrowienie, zmianę. Każdy człowiek nosi w sercu okruchy niespełnionej nadziei. Kościół jest właśnie tym miejscem, gdzie w szczególnie sposób przypomina nam o największej nadziei – nadziei, którą daje Bóg, potrzebnej w życiu pełnym pośpiechu, zmagania, rozczarowań, niespełnionych pragnień. Chrześcijaństwo ofiaruje nam nową jakość życia – pełniejszego i głębszego. Daje wiarę i nadzieję, dodaje odwagi, usuwa napięcie, zmartwienia, strach. Pomaga stworzyć oazę spokoju pośród szalejących piasków pustyni. Chrześcijanin to ktoś, kto potrafi dawać nadzieję. Kościół tylko wtedy ma rację bytu, kiedy świadczy o zmartwychwstaniu, o Bogu, który żyje.

W tym miesiącu prosimy Pana o dar Ducha Świętego w naszych kościołach i Kościołach na wszystkich kontynentach. Módlmy się o świątynię, skromne, ale dające miejsce modlitwie serca i poczucia bycia we własnym domu, możliwość wyrażenia siebie, swojej miłości, troski, cierpienia, wdzięczności i odzyskania nadziei w trudnej codzienności.

Wierzę w Kościół, który rozmawia ze swym Zmartwychwstałym Pasterzem każdego dnia, kocha Go i zna, świadczy o Nim i żyje Nim na co dzień. Wierzę w Kościół, który ofiarując ludzkości najpiękniejszą więź z Duchem Świętym, staje się znakiem nadziei i zmartwychwstania.

Dolores Zok SSps

Na końcu ukazał się samym Jedenastu, gdy byli przy stole i wypomnił im brak wiary i upór, ponieważ nie uwierzyli tym, którzy widzieli Go zmartwychwstałego (Mk 16,14).



o. Jan J. Stefanów SVD

Patrzeć sercem

„Dobrze widzi się tylko sercem. Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu” – te słowa z „Małego Księcia” określają chyba najwłaściwszą postawę wobec tajemnicy Zmartwychwstania. Tajemnicę tę trudno ogarnąć rozumem – by ją zrozumieć, by jej doświadczyć, by w niej uczestniczyć, trzeba na nią „patrzeć sercem”.

„Dotknąć” prawdy Zmartwychwstania

Ewangelia wg św. Jana, którą rokrocznie czytamy w Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego, ukazuje nam, że tylko ci, którzy kierują się głosem serca i nie pozwalają się przytłoczyć „tragicznemu realizmowi faktów”, a także nie ustają w szukaniu osobowego kontaktu z żywym Jezusem, są w stanie Go spotkać; tylko oni potrafią Go rozpoznać i mogą doświadczyć pełni radości płynącej z tego spotkania. Maria Magdalena i „uczeń, którego Jezus miłował” jako pierwsi „dotknęli” prawdy Zmartwychwstania – sercem, bo sercem jej szukali.

Inni, „obiektywni realiści” ulegli przytłaczającemu realizmowi faktów i utracili nadzieję. Dramat Wielkiego Piątku, pustka i beznadziejna cisza dnia następnego, pokazują jak tragiczne, puste i bezsensowne może być życie, gdy gaśnie ostatni płomyk nadziei. Widząc Jezusa umierającego jak potępieniec na krzyżu, obserwując złożenie Jego ciała do grobu, każdy mógł pomyśleć, że Jego życie było jedną wielką porażką, że Bóg Go opuścił i przyznał rację tym, którzy Jezusa skazali na śmierć. Mógł się utwierdzić w przekonaniu, że światem rządzi pieniądz i wpływy, że popłaca zdrada i tchórzostwo. I wielu tak myślało. Także wielu uczniów Jezusa i dlatego uciekli – w obawie, że może ich spotkać ten sam los, który spotkał ich Mistrza i Nauczyciela.

W takiej ekstremalnej sytuacji zdolni byli przetrwać jedynie ci, którzy potrafili usłyszeć w swoim sercu głos, który im mówił: „To niemożliwe!”, „To nie może być prawdą”. Właśnie ten głos kazał Marii Magdalenie z samego rana, tuż po szabacie, udać się do grobu. Ten sam głos tak „uskrzydlił” umiłowanego ucznia, że wyprzedził wszystkich w dążeniu do pewności wiary. Serce mówiło im: „To niemożliwe!”, „Przecież On powiedział...”, „Przecież On znał Ojca...”, „Przecież On wierzył Ojcu...”, „Przecież nie kłamał!...”. To był głos serca, który stawał się coraz mocniejszy i przebijał się powoli ponad głosami wszystkich „obiektywnych realistów” – głos, który obudził nadzieję, umocnił wiarę i w końcu doprowadził do spotkania...

Uwierzyć w Zmartwychwstanie

„Obiektywnie” patrząc, Zmartwychwstania nie da się udowodnić – nie zostało ono udokumentowane, nie było tam nikogo z kamerą. A ewangelisci uświadamiają nam, że nawet fakt pustego grobu można wytłumaczyć tym, że ciało zostało wykradzione – pamiętamy ten dialog liderów religijnych ze strażnikami grobu, opisany w Ewangelii wg św. Mateusza (Mt 28,11-15). Zmartwychwstania trzeba osobiście doświadczyć, by móc w nie uwierzyć. I tak jak było to prawdą dwa tysiące lat temu, jest nie mniej prawdziwe i dzisiaj.

Wielu dziś mówi: „Jak można wierzyć w miłość w rzeczywistości zdominowanej przez agresję, egoizm, niesprawiedliwość i wojny?”, „Gdzie był Bóg, gdy ludzie ginęli w Auschwitz, pod Katyniem, w Sarajewie, Iraku, Darfurze...?”, „Gdzie był Bóg w dniu tragedii smoleńskiej?” Jak można jeszcze wierzyć w dobro i miłość? Na czym opierać nadzieję na przyszłość? „Obiektywnie” patrząc, można by rzec, że ten świat wyczerpał już swoje możliwości, doszli-

śmy do „końca historii”, nie ma żadnej przyszłości, pozostała tylko pustka i nicość...

Świadczyć o Zmartwychwstaniu

Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara – napisał św. Paweł (1 Kor 15,14). Nie ma żadnej matematycznej formuły, z której można by wyprowadzić prawdę o Zmartwychwstaniu; żaden system komputerowy nie może jej odtworzyć, bo nie jest „logiczna”. Logika Zmartwychwstania to logika serca – serca, które ukochało, szuka, wychodzi na spotkanie, spotyka i doświadcza. Prawdy o Zmartwychwstaniu nie głoszą naukowcy, lecz... świadkowie, którzy go doświadczyli.

My jesteśmy świadkami tego wszystkiego – słyszymy Piotra mówiącego te słowa w księdze Dziejów Apostolskich. Wielokrotnie, w różnych formach i przypadkach, pojawia się tam słowo „świadcstwo”. Bo właśnie świadectwo jest owocem doświadczenia. Kto spotkał Chrystusa zmartwychwstałego i doświadczył mocy Zmartwychwstania, nie może się powstrzymać, by o tym nie mówić. *Nie możemy nie mówić tego, cośmy widzieli i słyszeli* – mówił Piotr przed trybunałem, który go sądził za głoszenie prawdy o Zmartwychwstaniu (Dz 4,20). Podobnie można powiedzieć, że kto nie świadczy o Zmartwychwstaniu, nie doświadczył go wcale albo w sposób niedostateczny.

Niech nasze tegoroczne świętowanie Zmartwychwstania Chrystusa nie będzie tylko kolejnym świętem. Niech będzie prawdziwym doświadczeniem – spotkaniem z Chrystusem zmartwychwstałym. A czy takim będzie, zależy tylko od nas, od tego, czy będziemy potrafili „patrzeć sercem”. Bo „dobrze widzi się tylko sercem. Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu”.

Jan J. Stefanów SVD

Ewa Piegdoń SSpS, Zambia

Historia, jakich tutaj wiele

Bardzo serdecznie pozdrawiam Czytelników „Misjonarza” z ziloniej i kwitnącej o tej porze roku Zambii (w Polsce trwa zima). Piękna przyroda tego kraju, a zwłaszcza słynne Wodospady Wiktorii, przyciągają swym urokiem wielu turystów z różnych zakątków świata.

S. Ewa Piegdoń SSpS na misji w Zambii



zdjęcia: archiwum Ewy Piegdoń SSpS

W tym roku miasto Livingstone, będące zambijską stolicą turystyki, będzie gościło setki osób z całego świata, zajmujących się biznesem turystycznym. Tak więc zaczyna się wielkie sprzątanie miasta, usuwanie z ulic gór śmieci, łatanie niereperowanych od lat dziur ulicznych, sadzenie drzewek i krzewów etc. Przyjadą goście, trzeba im pokazać miasto z tej jaśniejszej strony i – jak zawsze – zakryć tę drugą, ciemniejszą i zarazem prawdziwszą.

Patrząc na otaczający mnie świat żyjący w pośpiechu, widzę każdego dnia przemierzający się tłum ludzi na ulicach, targach i w ciasnych dzielnicach miasta, ale kiedy przystanę, zauważam osoby w tym tłumie z ich własną historią, małymi lub większymi radościami, rozczarowaniami i łzami, planami i marzeniami.

Janek to imię 19-letniego dziś chłopaka, który urodził się jako najmłodsze dziecko w ubogiej rodzinie. Po śmierci ojca sytuacja rodziny jeszcze bardziej się pogorszyła. Krewni zmarłego ojca ograbili wdowę z czwórką dzieci ze wszyst-

kiego, co było w domu i na zewnątrz, zostawiając ich w świecącym pustkami domu. W tradycji zambijskiej, a także wielu afrykańskich krajów, krewni zmarłej żony lub męża zabierają z domu to, co rzekomo należało do nich: talerze, garnki, koce, meble lub inne rzeczy. Czasem tej grabieży nie ma końca, dopóki krewni nie zabiorą wszystkiego. I chociaż według prawa ta grabież jest zabroniona i podlega karze, wciąż wiele rodzin cierpi z powodu tej praktyki.

W takiej właśnie sytuacji znalazła się matka Janka z jej czworgiem dzieci. Nie była w stanie zapewnić dzieciom należytej opieki, tym bardziej edukacji. Starsi bracia Janka dołączyli do grona złodziei i awanturników. Jednak nie takiej przyszłości chciała dla swych dzieci matka. Obawiając się, że 7-letni wtedy Janek pójdzie w ślady starszych braci, przyprowadziła go do sierocinca zwanego „Lubasi Home”. „Lubasi” w lokalnym języku silozi znaczy rodzina, miejsce, gdzie człowiek czuje się bezpieczny i akceptowany, znajduje wsparcie i zawsze może powrócić. W „Lubasi Home” znajduje schronienie ok. 50 dzieci w różnym wieku, pochodzących z Livingstone oraz okolic.




Janek, który marzy o studiach medycznych...

Od dwóch lat sierociniec jest również tymczasowym miejscem schronienia dla dzieci kongijskich uchodźców. Niepokój i bieda zmusza wielu Kongijczyków do opuszczenia własnych domów i po-

szukiwania spokojniejszego życia oraz trochę lepszej przyszłości w innych krajach. Wielu z nich usiłuje dostać się do Republiki Południowej Afryki – „ziemi obiecanej” dla wielu Afrykańczyków. Wędrują, a właściwie „przemycają się” bez wizy i bez dokumentów z kraju do kraju, licząc na odrobinę szczęścia. Wielu z nich zostaje zatrzymanych właśnie w Zambii. Często jest to matka z dziećmi, która próbuje dostać się do krewnych lub męża przebywającego już poza Kongiem. Te nielegalne „podróże” zazwyczaj kończą się dla dorosłych więzieniem do momentu deportacji.

A co z dziećmi? „Lubasi Home” odgrywa tutaj ważną rolę jako schronienie dla tych małych uchodźców. Często są to malutkie dzieci w wieku dwóch-trzech lat. Obcy kraj, obcy ludzie i język, opiekunowie w więzieniu – to bardzo trudne momenty dla maluchów, ale serdeczność i troskliwa opieka w „Lubasi Home” sprawiają, że szybko się zdomowiają. Niektóre z nich nawet nie chcą opuszczać sierocinca, gdy przychodzi czas deportacji. Dodam tylko, że „Lubasi Home” utrzymuje się tylko i wyłącznie dzięki ofiarności ludzi dobrej woli. Dom nie ma stałego dobroczyńcy i żadnych dotacji od państwa. Często ci, którzy wspierają „Lubasi Home” dowiadują się o nim z Internetu albo przez swoich znajomych, którzy sierociniec odwiedzają.



W tym właśnie domu Janek spędził ostatnich 12 lat i jak sam wyznaje, znalazł tu rodzinę w pełnym tego słowa znaczeniu. W ubiegłym roku ukończył szkołę średnią z najlepszymi wynikami i jego marzeniem są studia medyczne.

Ufamy głęboko, że znów znajdą się osoby, które zechcą pomóc temu chłopcu w zrealizowaniu jego marzeń i kiedyś on sam będzie pomagał innym realizować ich dobre marzenia.

Drodzy Czytelnicy, życzę Wam błogosławieństwa od Pana i wiele życzliwości od ludzi w Waszym otoczeniu.



Wodospady Wiktorii na granicy
Zambii i Zimbabwe

fol. Maciej Malicki SVD

ZŁOTY JUBILEUSZ KAPŁAŃSTWA

W niedzielę, 27 stycznia, w Misyjnym Seminarium Duchownym św. Wojciecha w Pieniężnie obchodzono złoty jubileusz

Obchody rozpoczęły się o godz. 10.00 w kościele seminaryjnym uroczystą Mszą św., której przewodniczył o. Czachorek w asyście jubilatów i innych współpracowników. Główny celebrans wygłosił kazanie,

na obchody, a także opowiadali anegdoty z czasów nauki w seminarium oraz historie z pracy na misjach. Życzenia i podziękowania złożył rektor domu, o. Józef Węclawik SVD oraz burmistrz Pieniężna, Kazimierz Kiejdo.

Wszystkim złotym jubilatom życzymy Bożego błogosławieństwa i potrzebnych łask w dalszym życiu kapłańskim.

Hubert Łucjanek SVD
za: www.seminarium.org.pl



foto: Marcin Domański SVD

kapłaństwa czterech współpracowników: o. Alfonsa Labuddy SVD – przełożonego Polskiej Prowincji Księża Werbistów w latach 1979-1986 i wieloletniego wykładowcy w misyjnym seminarium, o. Jana Czachorka SVD – misjonarza w Indonezji, przełożonego placówek w Polsce i rekolekcyjnisty, o. Gerarda Golli SVD – misjonarza w Ghanie i wieloletniego prokuratora misyjnego w Polsce oraz o. Stanisława Ograbka SVD, wieloletniego misjonarza w Indonezji, gdzie pracuje do dziś.

w którym dzielił się refleksjami na temat kapłaństwa, wspominał czasy formacji, kiedy władze państwowe usiłowały zlikwidować seminarium i wyraził wdzięczność mieszkańcom Pieniężna za ofiarną pomoc w tamtym trudnym czasie.

Po Mszy św. złoci jubileaci udali się na dalsze świętowanie wraz z domownikami i zaproszonymi gośćmi na obiad w klasztornej refektarzu. Wspominali kapłanów jubileuszowego rocznika, którzy już zmarli lub nie mogli przybyć

Po uzdrowieniu z białaczki japońskiego mennonity, co stało się po wspólnej modlitwie mennonitów i katolików, został ożywiony dialog ekumeniczny między wiernymi z tych wspólnot chrześcijańskich.

Uzdrowiony to Jun Yamada. 16 lutego 1987 r. został on przyjęty z rozpoznaniem agresywnej białaczki do Szpitala Czerwonego Krzyża w Nagoi. Po jakimś czasie okazało się, że leczenie nie przynosi oczekiwanych rezultatów, a kondycja Yamady pogarsza się. 11 marca lekarz powiedział, że jego życie to kwestia już tylko godzin.

O. Alfonso M. Fausone SVD był wykładowcą Juna Yamady. Kiedy o. Fausone został poproszony o przewodniczenie ceremonii pogrzebowej Juna, wraz z innymi werbistami i dwoma katolikami, studentami sztuki, rozpoczęli odmawianie nowenny do bł. Józefa Freinademetza, aby za jego wstawieniem Bóg uzdrowił Juna Yamadę. Poza tym o. Fausone postarał się, aby w wieży kaplicy seminaryjnej paliło się światło w tych krytycznych dla Yamady dniach. Światła wieży widoczne w ciemnościach przypominały rodzinie Juna, że ktoś się za nich modli. Również mennonici

W dwóch słowach

■ W dniach 29 stycznia – 1 lutego br. w Sankt Petersburgu odbył się coroczny kurs dla młodych kapłanów, mający na celu doskonalenie ich umiejętności i kwalifikacji, by stawali się coraz lepszymi narzędziami w rękach Ducha Świętego. Tematem kursu, zorganizowanego przez Kon-

ferencję Episkopatu Rosji, było: „Katechumenat – drogą do paschalnej tajemnicy naszej wiary”. Uczestniczyli w nim: dk. A. Gamza, o. K. Grzybek, o. M. Marhefka, o. M. Milczanowski i o. W. Nazarenkow.

■ W listopadzie ub.r. w parafii pod wezwaniem Przemienienia Pańskie-

go w Błagowieszczeńsku rozpoczął się nowy kurs biblijny dla młodzieży. Dzięki porozumieniu z prawosławnym biskupem Błagowieszczeńska, biorą w nim udział młodzi katolicy i prawosławni. To ważny krok ku jedności i wzajemnemu poznaniu.

**EKUMENICZNA MODLITWA
W KATOLICKIEJ KATEDRZE**

24 stycznia br. w katolickiej katedrze Niepokalanego Poczęcia NMP w Moskwie ordynariusz archidiecezji abp Paolo Pezzi odprawił Mszę św., po której odbyło się spotkanie modlitewne z udziałem protestantów i prawosławnych.

Po przywitaniu zebranych reprezentanci Kościołów chrześcijańskich odczytali fragmenty Pisma Świętego i skierowali do wiernych słowa komentarza. Reprezentujący rosyjskie prawosławie sekretarz Wydziału Zewnętrznych Kontaktów Kościelnych Patriarchatu Moskiewskiego ds. Dialogu Międzychrześcijańskiego, ks. Dmitrij Sizonienko przekazał pozdrowienia od metropolity Hilariona Alfiejewa. Podkreślił, że najbardziej przekonującą modlitwą o jedność chrześcijan jest modlitwa Chrystusa i tych wszystkich, którzy przyjęli śmierć męczeńską w Jego Imię. Wskazał na przykłady męczeństwa chrześcijan różnych konfesji dawniej i w XX w. jako „drogocenne dziedzictwo ukazujące drogę do jedności”. Abp Paolo Pezzi zwrócił uwagę, że doświadczenie osobistej relacji z Chrystusem jest konieczne, by zjednoczenie chrześcijan nie było iluzją, ale realną obietnicą.

za: opoka.org.pl



św. Józef Freinademetz

na wyspie Kiusiu i w innych miejscach modlili się za niego.

Rano 14 marca 1987 r. jeden z lekarzy powiadomił rodzinę chorego, że wszystkie białe krwinki w szpiku kostnym Yamady nagle zniknęły. Było to zadziwiające. Jego stan poprawił się, a szpik zaczął wytwarzać normalne komórki. Ponad sześć miesięcy później, 30 września 1987 r., Jun Yamada wyszedł ze szpitala. Lekarze i inni pacjenci nazwali go „cudownym człowiekiem”.

Ta historia „cudownego człowieka” pozwala grupie mennonitów i katolików należących do ruchu Bridgefolk pogłębiać więź łączącą Bożą rodzinę na ziemi i w niebie. W czasie dorocznego spotkania, Alan i Eleanor Kreider, wieloletni mennonicy nauczyciele, opowiadali o doświadczeniu z czasu choroby brata Juna, Nozomu Yamady.

Członkowie ruchu Bridgefolk zachęcają mennonitów, aby otwierali się na wymianę darów i wzajemne porozumienie między wiernymi z różnych tradycji chrześcijańskich. Cud zdarzył się nie tylko dlatego, że katolicy odmawiali nowennę. Mennonici również modlili się, oczekując, że Bóg może uczynić cudowne rzeczy. I właśnie wiara w Bożą moc i dobroć jest tym, co może najgłębiej połączyć mennonitów i katolików.

„Jeśli katolicy modlą się i ktoś poczuje się dobrze lub – podobnie – jeśli japońscy mennonicy modlą się i ktoś poczuje się dobrze, trzeba się w to wsłuchiwać. Często z trudem przyjmujemy, że Bóg czyni rze-

czy, których nie rozumiemy.” Piętnaście lat później, w 2002 r., po trzech latach badań Kościół katolicki uznał wyzdrowienie Juna Yamady „za cud – uzdrowienie nagłe, całkowite i trwałe”.

Ten cud trwa. To o tym cudzie mówił papież Jan Paweł II kardynałom uczestniczącym w ceremonii kanonizacyjnej bł. Józefa Freinademetza: „Ten cud będzie jednym z mostów między katolikami a mennonitami”. Ten most jest nadal wysoko ustawiony i cudem jest, że go przekraczają.

*tłum. z „Arnoldus Nota”
Agnieszka Piasecka*

oprac. na podst. L.O. Robinson
„Komunia świętych” w: *Mennonite World Review*, 10 grudnia 2012 r.

Od 1988 r. Jun Yamada jest zdrowy. W 1989 r. powrócił na studia na Uniwersytet Nanzan i studiował malowidła *Bonus Pastor* – Dobrego Pasterza z rzymskich katakumb. W 1998 r. uzyskał stopień magistra sztuki w Papieskim Instytucie Archeologii Chrześcijańskiej w Watykanie i w 2002 r. został wykładowcą na Uniwersytecie Seinan Gakuin w Fukuoka w Japonii.

W 1997 r. Jun Yamada i o. Alfonso Fausone SVD odbyli podróż do miejsca urodzenia św. Józefa Freinademetza. Od września 2012 r. Jun przebywał na rocznym urlopie naukowym i poznawał sztukę katakumb rzymskich, współpracując z Papieskim Instytutem Archeologii Chrześcijańskiej. Jun jest również członkiem Kościoła mennonitów.

oprac. A. Kreider na podst.
N. Yamada, „Uzdrowienie Juna Yamady”

PARAMENTY LITURGICZNE

Bielizna kielichowa, naczynia liturgiczne i monstrancje, a także ornaty, alby, komże i stuły – wszystko to potrzebne jest do sprawowania liturgii w kościołach i kaplicach w krajach misyjnych oraz na terenie Rosji, Białorusi i Ukrainy.

Można je ofiarować lub wesprzeć zakup, dokonując wpłaty z dopiskiem

PARAMENTY LITURGICZNE

na konto:

Referat Misyjny Księży Werbistów

Kolonia 19, 14-520 Pieniężno

BANK PEKAO S.A. O. ELBLĄG NR

42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

albo na konto dowolnego Referatu lub Domu Misyjnego księży werbistów w Polsce.





O. Władysław Dybaś SVD na nowo powstałej farmie na przedmieściach Lome

Władysław Dybaś SVD, Togo

Różne są rodzaje postępowania,

W dniach 18-20 listopada 2011 r. papież Benedykt XVI przybył do Beninu z okazji 150-lecia ewangelizacji tego kraju. Wizyta ta była szeroko komentowana w mediach krajów afrykańskich, i nie tylko, ponieważ była wielkim wydarzeniem nie tylko dla Beninu, ale i całej Afryki. Zamykała jednocześnie obrady Synodu Biskupów dla Afryki, którego ukoronowaniem było ogłoszenie posynodalnej adhortacji *Africae Munus*. Jego hasłem było: „Kościół w Afryce w służbie pojednania, sprawiedliwości i pokoju”. Cieszę się, że podczas wizyty Ojca Świętego miałem okazję pozdrowić przyjaciół na falach Radia Maryja i w telewizji Trwam, jako że byłem w ekipie tłumaczy i komentatorów tego ważnego wydarzenia dla Afryki.

Kiedy obserwuje się to, co się dzieje w różnych krajach afrykańskich – także tutaj, w Togo, gdzie pracuję – z łatwością można zauważyć, że Kościół nigdy nie pozostaje na uboczu różnych zdarzeń, ale pełni ważną rolę, zwłaszcza tam, gdzie istnieją konflikty, niesprawiedliwość, brak tolerancji i przemoc. Autorytet i zaufanie

do Kościoła są tu duże. Wystarczy wspomnieć chociażby ostatnie prace Komisji „Prawda, Sprawiedliwość i Pojednanie”, której zadaniem było pokazanie prawdy związanej z przemocą polityczną w Togo w latach 1958-2005. Kierowanie pracami tej Komisji powierzono bp. Nikodemowi Anani Barrigah-Benissan, ordynariuszowi diecezji Atakpame, leżącej ok. 300 km na północ od wybrzeża Togo.

Jeżeli chodzi o moją pracę, to po dziewięciu latach w parafii Agoenyivé, niedaleko stolicy Lomé, otworzyłem nową – w Agbalepedogan, powstałą w wyniku podziału poprzedniej. Pracowałem tam tylko dwa lata, ponieważ przełożeni poprosili mnie, abym zajął się sprawami rozwoju i finansów naszej młodej prowincji werbistowskiej w Togo i Beninie. Po trzech latach studiów ekonomicznych w Paryżu powróciłem do Togo, gdzie przez sześć lat pracowałem jako ekonom, pełniąc jednocześnie funkcję rektora domu prowincjalnego i pomagając w kolportażu książek naszego



Kościół w Togo ma coraz więcej powołań lokalnych



Przed nuncjaturą apostolską,
pod drzewem laurowym

które stawia sobie nasze zgromadzenie w krajach rozwijających się, podjąłem wysiłki, aby doprowadzić do samofinansowania naszej prowincji. Założyliśmy niewielką farmę rolniczo-hodowlaną, którą obecnie prowadzę. Zdaję sobie sprawę, że problemu samowystarczalności Kościoła w tej części świata nie zażegna się jednostkowymi inicjatywami, niemniej jednak trzeba próbować – zdobywać się na odwagę, a czasami nawet ryzykować. Przy czym oczywiście nie ma tu skali porównawczej z tym, co można zrobić w Europie, bo możliwości i warunki rozwoju tutaj w niczym nie przypominają tych w krajach rozwiniętych.

Uśmiecham się, wyobrażając sobie, że czytając ten tekst, macie być może wrażenie, że się przekwalifikowałem z misjonarza na biznesmena. Oczywiście tak nie jest. Rzeczywistość jest taka, że – jak mówiono nam w seminarium – „misjonarz musi sobie radzić w każdych okolicznościach”. Jak wiadomo, w zgromadzeniach podejmuje się różne funkcje, aby wspólnie, jako wielka rodzina, odpowiedzieć na charyzmat, który nas łączy powołaniem – nieść Ewangelię całemu światu. Mimo że obecnie moja posługa

ale jeden Pan (1 Kor 12,5)



Uprawa manioku



Dogładanie dobytku

wydawnictwa „Verbum Bible” do kilku krajów francuskojęzycznych.

Dzięki wielkiemu zaangażowaniu misjonarzy i misjonek z całego świata, przez dziesiątki lat, wiara w Afryce umacnia się i Słowo Boże dociera do coraz większej rzeszy ludzi. Afryka daje Kościołowi coraz więcej prezbiterów, zakonników i zakonnice, a co za tym idzie, coraz większe

wyzwania stają przed Kościołem lokalnym i misyjnym w zakresie pracy duszpasterskiej, jak i potrzeb materialnych. Kościół i zgromadzenia zakonne zastanawiają się, jak sprostać wymaganiom i odpowiedzieć na wołanie Chrystusa do Apostołów: *Wy dajcie im jeść!* (Mt 14,16).

W tym duchu, odpowiadając na apel przełożonych oraz idąc po linii zadania,

nie jest duszpasterska, jak np. przy parafii, to moje zaangażowanie jako kapłana, zakonnika i misjonarza w posłudze Słowu Wcielonemu pozostaje niezmiennie. Tu, na południu Togo, po 120 latach ewangelizacji, coraz liczniejsze rzesze ludzi wypełniają kościoły i otwiera się nowe parafie, coraz częściej udziela się sakramentów. Dzięki niech będą Bogu!

Wielkość Boga

Ten, co żyje wiecznie, stworzył wszystko bez wyjątku.
Sam tylko Pan uznany będzie za sprawiedliwego.
Nikt nie potrafi opisać Jego czynów,
a któż będzie mógł zbadać Jego wspaniałe dzieła?
Któż zdoła zmierzyć potęgę Jego wielkości
i któż potrafi dokładnie opowiedzieć dzieła Jego miłosierdzia?

Syr 18,1-5





www.werbisci.pl

W nieszczęściach widzieć Boże działanie

Moja rozmowa z o. Edwardem Węgrzynem SVD, misjonarzem w Angoli, zaczęła się bardzo nietypowo. Pierwszy raz rozpoczęłam wywiad od pytania: Czy chciałby Ojciec opowiedzieć o czymś Czytelnikom „Misjonarza”? Odpowiedź o. Węgrzyna bardzo mnie zaskoczyła, ale była tylko wstępem do jeszcze bardziej zaskakującej historii – o wytrwaniu na misji.



O. Edward Węgrzyn SVD

– Chciałem podzielić się historią, która może się przydarzyć każdemu. Bycie misjonarzem wymaga czasami poniesienia pewnych kosztów, lecz nawet jeżeli są one duże, nie powinniśmy się zniechęcać. Każdy z nas jest misjonarzem na mocy chrztu, a my misjonarze z „pierwszego frontu” powinniśmy być szczególnym przykładem wytrwałości dla innych.

– Co to za historia?

– Wszystko zaczęło się 29 kwietnia 2012 r. Wracaliśmy samochodem ze święceń kapłańskich z miasta Saurimo do mojej parafii w Kakolo. Mieliliśmy do przejechania ok. 150 km. Było już ciemno. Droga była ruchliwa, ponieważ jest to główna szosa łącząca północ z południem Angoli. Nie jechaliśmy szybko, bo nie było takiej potrzeby, nigdzie się nie spieszyliśmy. Gdy przejechaliliśmy ok. 100 km, zbliżył się do nas z przeciwnej strony samochód ciężarowy, a zza niego weszła na drogę kobieta. Można powiedzieć – wbiegła i wpadła na nasz samochód. Hamowałem, skręciłem w prawą stronę, ale nic się nie dało zrobić. Kobieta została uderzona zderzakiem.



W Angoli



zdjęcia: archiwum Edwarda Węgrzyna SVD

Zatrzymałem natychmiast samochód, w którym ze mną jechało 9 osób – siostry zakonne i moi parafianie. Moi towarzysze natychmiast podbiegli do poszkodowanej kobiety i umieścili ją w naszym samochodzie, aby móc ją jak najszybciej zabrać do szpitala. Okazało się jednak, że kobieta nie była sama, był z nią jej towarzysz życia, który zażądał zawiezienia jej do domu. Wiedzieliśmy, że nie możemy tego zrobić – nie tylko ze względu na zdrowie kobiety, ale także z obawy o nasze życie, bo sąsiedzi tych ludzi prawdopodobnie od razu szukaliby zemsty. Przekonaliśmy mężczyznę, że kobieta potrzebuje natychmiastowej pomocy medycznej. Po drodze poinformowaliśmy już szpital i lekarzy, że wieziemy raną z wypadku. Zawiadomiliśmy też oczywiście komendę policji oraz władzę w naszej wiosce. Kiedy dotarliśmy do szpitala, lekarze zajęli się raną, ja natomiast zadzwoniłem do biskupa, żeby poinformować go o tym, co zaszło. Chwilę później okazało się, że potrącona przeze mnie kobieta zmarła.

Ze współbratem z mojej parafii musieliśmy szybko opanować sytuację. Zjawili się policjanci, którzy mieli przeprowadzić dochodzenie w tej sprawie. Zostałem w domu, natomiast oni pojechali obejrzeć miejsce wypadku, żeby sporządzić protokół. Jeszcze wtedy nie wiedziałem, że te osoby były mi bardzo nieprzychylnie i dość srogo mnie potraktowały.

– Ze względu na to, że wypadek spowodował ksiądz, biały?

– Dlatego, że u nich obowiązuje prawo jak w starym przymierzu – oko za oko, ząb za ząb. I w tym kierunku szło śledztwo prowadzone przez policję.

– Rozumiem, że nie chodzi o prawo państwowe, tylko zwyczajowe.

– Tak, prawo państwowe zostało tu zdominowane przez zwyczajowe, jak



Dzieci w szkole w Kakolo

to później widzieliśmy w sądzie. Wynika to z zawiści, jaką ma w sobie tamtejszy lud. Jeżeli komuś coś się stanie, choćby umarł śmiercią naturalną, trzeba znaleźć winnego, ponieważ według ich zabobonnych wierzeń ktoś to spowodował, ktoś mógł rzucić na człowieka czary. To bardzo głęboko tkwi w tych ludziach, choć do dziś nie wiem, dlaczego tak surowo mnie potraktowano. Przy innych zaistniałych wypadkach, jeżeli Kościół anga-

żował się, aby dowieść przypadkowości jakiegoś nieszczęścia, nie traktowano sprawy tak bezwzględnie.

– Na czym polegała ta bezwzględność?

– Na drugi dzień miałem zgłosić się na policję na szczeblu wojewódzkim. Do Saurimo zabrali mnie funkcjonariusze, którzy poprzedniego dnia prowadzili dochodzenie. Pojechał ze mną mój współbrat i przyjaciel Hipolit z Demokratycznej Republiki Konga. Chciałem, abyśmy po drodze zatrzymali się u biskupa, by mu zrelacjonować wydarzenia, jednak policjanci się nie zgodzili. Trafiłem na komisariat, gdzie zaprowadzono mnie do celi. Byłem tam zamknięty przez dwie godziny, a cela wyglądem i fetorem przypominała pomieszczenie dla zwierząt. Postanowiono, że w oczekiwaniu na rozprawę sądową będę przebywał w domu naszego biskupa José Manuela Imbamby, a więc w areszcie domowym. Pozostałem tam przez kilka dni, po czym otrzymałem wezwanie na rozprawę do sądu. Biskup wyznaczył jednego ze swych księży do tej sprawy, aby pośredniczył i załatwiał formalności. Dotarłem do sądu, gdzie oczekiwałem wiele godzin, aż w końcu sędzina powiedziała, że nie będzie miała czasu zająć się moją sprawą i muszę zostać zatrzymany.

Ponieważ był to piątek, miałem czekać na wznowienie sprawy do poniedziałku. Zawieziono mnie do więzienia. Zdążyłem jeszcze zadzwonić do ks. N'Gunzy, przydzielonego do pomocy przez biskupa, i poinformować o biegu wydarzeń. Wszyscy byliśmy bardzo zdziwieni takim obrotem spraw.

Zostałem umieszczony w pomieszczeniu z więźniami, których było ok. 300. Przez niektórych z nich zostałem rozpoznany, ponieważ przedtem przyjeżdżałem często do miasta. Niektórzy też wiedzieli, że jestem księdzem. Byłem tam jedynym białym, ale z tego względu nie groziło mi niebezpieczeństwo. W Angoli nie spotkałem się z nienawiścią wobec białych. Rozmawiałem z więźniami, a oni zgadywali, dlaczego znalazłem się tam z nimi. Mówili mi, że na pewno w poniedziałek mnie wypuszczą.



– *Jak Ojciec czuł się w więzieniu?*

– Nigdy nie myślałem, że znajdę się w takiej sytuacji, „po drugiej stronie”, bo kiedyś byłem kapłanem w angolskim więzieniu. Po kilku godzinach spędzonych z więźniami zostałem wezwany przez strażników. Zauważyłem, że była to dla nich nietypowa sytuacja i nie wiedzieli do końca, co ze mną począć. Zaprowadzono mnie do pokoju, gdzie więźniom udziela się pomocy medycznej i powiedziano mi, że mam tam zostać, bo moja sprawa jest wyjątkowa. Prawdopodobnie władze bały się, że ktoś w więzieniu może zostać opłacony przez członka społeczności zmarłej kobiety i może zrobić mi krzywdę.

– *Długo Ojciec pozostał w więzieniu?*

– Myślałem, że w poniedziałek wszystko się skończy, jednak sędzina wyznaczyła godzinę rozprawy na popołudnie. Nie dość, że miała się rozpocząć w późnych godzinach popołudniowych, to jeszcze sędzina spóźniła się ok. godzi-

W kaplicy
Matki Bożej



traktowane w sposób bardzo formalny i sędzina sprawiała wrażenie, jakby nie przywiązywała do nich wagi. Nie wzięto pod uwagę także innych faktów, np. tego, że kobieta, która zginęła, była nietrzeźwa w chwili wypadku. Przesłuchano tylko jednego „świadka” – partnera kobiety, który ze względu na łączącą go relację ze zmarłą nie miał obiektywnego spojrzenia na sprawę i też był wówczas nietrzeźwy. Człowiek ten skłamał przed sądem, że nie było żadnej ciężarówki, zza której kobieta wybiegła i że ja zjechałem na lewy pas.

– *Jaki w końcu zapadł wyrok?*

– Najgorszy z możliwych: „Homicídio Voluntário”, co się tłumaczy: świadome zabójstwo. Sąd uwierzył „świadkowi” i uznał, że zjechałem na lewy pas i świadomie potrąciłem samochodem kogoś przypadkowego, kogo nie znałem. Zostałem skazany na pół roku więzienia, którego uniknąłem, ponieważ została zapłacona wysoka kaucja.

– *Przepraszam, że w ten sposób zapytam, ale tylko pół roku, skoro sąd uznał, że popełnił Ojciec tak poważne przestępstwo?*

– Dlatego wszystko to było bardzo dziwne. Prawdopodobnie chodziło o wyciągnięcie z Kościoła jak największej ilości pieniędzy. Aby po rozprawie nie wrócić do więzienia, musiałem od razu przekazać kaucję. Pomogli mi w tym inni misjonarze, siostry zakonne. Mogłem

w końcu iść do domu. Część kaucji trafiło do partnera zmarłej kobiety, ale z tego co wiem, wywołało to kłótnie, bo krewni kobiety uważali, że to oni powinni je dostać. Podejrzewam, że może to spowodować kolejne kłopoty.

– *Jak Ojciec przeżywał tamten czas?*

– Od samego początku nie mogłem zrozumieć, dlaczego doszło do tego wypadku? Dlaczego akurat pod mój samochód wpadła ta kobieta? Zdałem sobie sprawę, że właściwie taki wypadek może zdarzyć się każdemu, kto jeździ samochodem, więc również mi mogło się to przydarzyć. Jestem wdzięczny s. Elżbiecie Kołpie ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Misjonek Maryi i współsiostrom z Saurimo, które codziennie mnie odwiedzały w więzieniu, oraz moim współbraciom, zwłaszcza o. Krzysztofowi Ziarnowskiemu i o. Emilowi Kalce, którzy dojechali i towarzyszyli mi podczas procesu aż do końca. Zaraz po wszystkim zabrałem się z nimi i wyjechałem do Luandy, a następnie do Polski.

– *Nie miał Ojciec pretensji do Pana Boga? Można pomyśleć, że misjonarze powinni być szczególnie przez Niego chronieni.*

Przed kaplicą
Matki Bożej



ny. Podejrzewam, że to wszystko miało swój cel, aby rozprawę możliwie długo przeciągnąć.

– *Jak wyglądał zatem proces?*

– Podczas zeznań mówiłem, że był to nieszczęśliwy wypadek, że kobieta wybiegła na drogę i nie byłem w stanie zapobiec zderzeniu. Przekonywałem, że nie mogłem gwałtowniej zjechać z drogi, ponieważ naraziłbym na śmierć pasażerów w moim samochodzie. Obecni na sali misjonarze i misjonarki mówili mi później, że moje zeznania zostały po-



– Myślę, że musimy zaakceptować plany, jakie przygotowuje dla nas Bóg. Czasem możemy mieć własne pomysły na życie, jednak On może wybrać dla nas inną drogę. Musimy mieć wiarę, że te Boże plany są dla nas lepsze. Nie można pracować na misjach, nie mając tej wiary.

– *Będzie Ojciec jeszcze pracował w Angoli?*

– Tak, ale już nie tam gdzie poprzednio, czyli w parafii Matki Bożej z Góry Karmel w Kakolo, ponieważ zrobiła się tam zbyt wroga atmosfera w stosunku do mojej osoby. Lud zamieszkujący te tereny jest bardzo zaciekle i zgodnie z zasadą oko za oko, istnieje ewentualność, że będą szukali zemsty. Nawet jeżeli fizycznie nic by mi nie zrobili, to prawdopodobnie ciągle by mnie nachodzili.

– *Nie może liczyć Ojciec na przebaczenie?*

– To trudna sprawa. My, misjonarze często o tym mówimy, ale oni mają inne nastawienie. Tak jak wspomniałem, tam funkcjonuje inna zasada. Taka sytuacja może podłamać człowieka, zniechęcić do dalszej pracy, ale nie wolno się poddawać, trzeba iść do przodu i nawet w nieszczęściach widzieć Boże działanie. On nas doświadcza, ale też nad wszystkim czuwa.

Rozmawiała Małgorzata Madej



Angolscy katolicy

Blogiem Ojca Prowincjała

3 x miłość (22 kwietnia 2007 r.)

Od miłości wszystko się zaczęło i w miłości wszystko się dopełni. *Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego dał, a Ten do końca ich umiłował.* Miłość jest kamieniem węgielnym i głowicą węgla, Alfa i Omega, i tym, co pomiędzy. Nie od zdolności organizacyjnych, sprzyjających okoliczności czy mocy słowa, ale od miłości będą zależać losy tej nowej wspólnoty, która kiedyś zostanie nazwana Kościołem. Dzisiejsza Ewangelia nie pozostawia tu żadnej wątpliwości (J 21,15-19).

Na łące nad Jeziorem Tyberiadzkim Jezus ustawił konfesjonał i zaprosił do niego Piotra, pierwszego papieża. Ale nie pytał go o jego zdradę i niedopełnione obowiązki. Pytał o miłość.

Grzech zamyka człowieka w sobie, powoduje jego zastój, skałotawacenie. Jak ktoś taki może zapalać Dobrą Nowiną innym? I tu lekarstwem staje się miłość. Ona będzie tą dynamiczną siłą popychającą, nie tylko Piotra, *aż po krańce świata*, po krańce własnych możliwości, po krańce życia.

I nas Jezus pyta o miłość 3 razy, jakby w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. I pyta, czy miłujemy bardziej niż inni. Oto jedyna dopuszczalna rywalizacja wśród uczniów Zmartwychwstałego. Ona będzie gwarancją, że nasze zdrady i niedopełnianie obowiązków nie wezmą górę nad tym, co naprawdę ważne.

Pozdrawiam

Studnia bez dna (24 kwietnia 2007 r.)

Dlaczego wciąż mamy za mało? Dlaczego stale chcemy więcej, wyżej, dalej? Dlaczego szukamy nowych doznań, ruszamy na odkrywanie nieznanych miejsc, podbijamy kosmos? Dlaczego wyznajemy zasadę: „Wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma”? Winne jest serce człowieka. Ono jest jak studnia bez dna.

Bóg wie o tym, przecież to On je takim uczynił. W ten sposób chciał je przygotować na przyjęcie nieskończoności. Zebyśmy jednak po drodze nie umarli z głodu i pragnienia, dał nam swojego Syna. Jezus stał się dla nas „chlebem życia”. Dzięki Niemu dojdziemy tam, dokąd wola Boża.

Pozdrawiam

Testament Jezusa (25 kwietnia 2007 r.)

Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię. Dla naszego misyjnego zgromadzenia nie ma w Biblii droższego zdania niż to, no może za wyjątkiem: *Na początku było Słowo...* Jezus wypowiada je tuż przed powrotem do Ojca, ogłasza swój testament, ostatnią wolę. Po jej pełnieniu poznajemy, jak bardzo jesteśmy Jego uczniami.

„Idźcie”, czyli bądźcie gotowi, ofiarni, zdolni do wyrzeczeń i trudu. Otwierajcie się na niespodzianki, które przynosi droga. Czujcie się wszędzie jak u siebie w domu, ale jeszcze bardziej jak pielgrzymi. Miejcie świadomość, że cel jest stale za zakrętem, za następną górą.

„Na cały świat” – niekoniecznie to znaczy gdzieś daleko, ale do każdego bez wyjątku. Drugi człowiek może być całym światem. Czasami życia za mało, aby go poznać, zrozumieć, pokochać.

„Głoscie Ewangelię”, czyli Dobrą Nowinę, a nie złe wieści. Las rośnie w ciszy, a pojedyncze drzewo pada z hukiem. Przestańmy tak bardzo zajmować się upadkami niektórych, a mówmy o oceanie dobra. Zamiast stawać w służbie heroldów sensacyjnej tragedii i smutnej beznadziei, dajmy się porwać Słowu życia.

Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię – z tych słów będziemy kiedyś sądzeni, na równi z: *Byłem głodny, spragniony, chory, w więzieniu...*

Pozdrawiam

Do kogo? (28 kwietnia 2007 r.)

Ostatnie dni to był prawdziwy maraton wydarzeń dziejących się w tempie biegu na krótkim dystansie. To pierwsza wolniejsza chwila, w której mogę usiąść w pokoju i odsapnąć. Właśnie zakończył się uroczysty obiad po jeszcze uroczystszej Mszy św. jubileuszowej. Ojciec Tadeusz dziękował za 25 lat kapłaństwa, a my razem z nim. Pięknie dziękowaliśmy, wsparci gospelowymi dźwiękami chóru Parati Sempere i obecnością wielu gości. Teraz z korytarza dobiega gwar rozmów ludzi zadowolonych, przez który z lekka przebija się pomrukiwanie maszyny do mycia naczyń.

W synagodze w Kafarnaum o wdzięczności nie było mowy. A powinno. Jezus mówił o swoim Ciele i Krwi, dzięki którym można żyć na wieki. Ludzie jednak woleli odejść niż próbować udźwignąć tajemnicę. Wybrali płytką duchową sielankę w miejsce zdobywania szczytów Bożych głębin.

Chyba każdy uczeń Jezusa doświadcza pokusy odejścia. *Trudna jest ta mowa.* Wtedy ratunkiem może być postawienie sobie pytania: „Do kogo pójdę? Do kogo i w imię czego?”

Pozdrawiam

Andrzej Danilewicz SVD

Makieta Starego Miasta w Pieniężnie z dawnych lat
– do obejrzenia na wystawie



Hiacynta Lorenc SSPS

700 lat Pieniężna, 1312-2012

Wystawa fotograficzna w Muzeum Misyjno-Etnograficznym

Pieniężno należy do prastarych osad. Jak podają źródła historyczne, dawni Prusowie w okolicach dzisiejszego Pieniężna założyli nad rzeką Walszą, w odległości kilku kilometrów od siebie, trzy obronne grody: w Plutach, Wojnitach i Pieniężnie. Rozwój miasta Pieniężno był nieodłącznie związany z wybudowaniem kościoła, prawdopodobnie na długo przed nadaniem miejscowości praw miejskich. Świątynia była początkowo drewniana, a w pierwszej połowie XIV w. postawiono kościół murowany. Patronują mu święci Piotr i Paweł. W 1895 r. świątynia została częściowo rozebrana i przebudowana, dobudowano wieżę o układzie cegły w stylu polskim, w kształcie kwadratu. Nowy kościół jest w stylu neogotyckim, pięciosałkowy, nawy oddzielają osmiołkowe filary. Ma wiele cech charakterystycznych dla gotyku warmińskiego, m.in. wieżyczki (sterczyny) z zielono polerowanej cegły i siodłowy dwuspadowy dach wieży. Posiada cenne przedmioty: monstrancję z 1643 r., barokowy kielich

z XVII w., wieczną lampkę i 6 lichtarzy cynowych z XVIII w.

W 1700 r. bp Andrzej Załuski konsekrował odbudowaną kaplicę pw. św. Jakuba i św. Rocha, która była w posiadaniu Bractwa św. Jakuba – Fraternitatis (bractwo zajmowało się opieką nad biednymi i grzebaniem zmarłych z ubogich rodzin). Po pewnych przebudowach obecnie pełni ona rolę cerkwi greckokatolickiej, której patronuje św. Michał Archanioł. Początek istnienia parafii obrządku wschodniego przypada na rok 1947 i jest związany z sytuacją powstałą po akcji „Wisła”, w wyniku której przesiedlono na tereny północno-wschodniej Polski ludność pochodzenia ukraińskiego.

Po zaborze Warmii przez Prusy osiedlili się tu pierwsi protestanci. Od 1772 r. nabożeństwa odprawiane były w sali ratusza. W 1817 r. zamieszkał w Pieniężnie pierwszy pastor, a w 1844 r. przystąpiono do budowy świątyni ewangelickiej.

Siedziba Kapituły Warmińskiej z XIV w., późniejszy zamek rozbudowany i odno-

wiony na początku XV w., położona jest na wzniesieniu w północno-zachodniej części miasta. Kroniki zanotowały, że budynek był kilka razy palony (lata: 1455, 1520, 1626), po każdym pożarze był jednak odbudowany. Na przełomie XVII i XVIII w. zamek popadł w ruinę. W 1798 r. został częściowo przebudowany, renowację podjęto w 1907 r. i latach 1920-1924. Prace konserwatorskie trwały do 1931 r.

Pierwsze wzmianki o Ratuszu Miejskim w Pieniężnie pojawiają się w XIV w., przebudowywano go kilkakrotnie. Podczas działań wojennych w 1945 r. został niemal całkowicie zniszczony a znajdujące się tam cenne przedmioty rozszabrowane. W latach osiemdziesiątych XX w. rozpoczęto rekonstrukcję starej części miasta i ratusza.

Klasztor Zgromadzenia Słowa Bożego (księża werbistów) budowano przez 10 lat, w czterech etapach, w latach 1921-1931. W 1922 r. otwarto niższe seminarium, które zostało zamknięte krótko przed wybuchem II wojny świa-

Część ekspozycji stałej w Muzeum Misyjno-Etnograficznym w Pieniężnie



foto: Feliks Kubicz SVD

towej. W lutym 1939 r. w werbistowskim klasztorze utworzono hitlerowskie seminarium nauczycielskie. W czasie kampanii wrześniowej dom zamieniono na szpital wojskowy. W 1941 r. budynki klasztorne skonfiskowano, a w kościele urządzono aulę. Klasztor przetrwał w rękach Wehrmachtu do 1945 r., następnie przejęła go Armia Czerwona. Po wojnie wrócił do prawowitych właścicieli i w 1948 r. rozpoczęło tu swoją działalność wyższe seminarium duchowne.


Nie tylko wyżej wspomniane budowle można oglądać na wystawie „700 lat Pieniężna, 1312-2012”, zorganizowanej w Muzeum Misyjno-Etnograficznym w Pieniężnie, mieszczącym się w klasztornych murach księży werbistów, ale też inne zabytki ukazujące życie dawnych mieszkańców miasta. Ekspozycję otwiera przedwojenna panorama miasta – fotografii zabytkowych kamieniczek na Starym Rynku, budynku poczty, szpitala, stacji PKP, mostu kolejowego nad rzeką Walszą, sklepików, kaplicy w „Dolince”, rezerwatu „Dolina Walszy” i pensjonatu, który znajdował się na jego terenie.

Rezerwat „Dolina Rzeki Walszy” jest jednym z najstarszych na terenie Pojezierza Mazurskiego (dolinę rzeki uznano za obszar chroniony już przed I wojną światową – specjalnym opisem, którego dokonano w 1907 r.), jego powierzchnia wynosi 220,47 ha. Przed I wojną światową Niemcy pobudowali tu wiele obiektów socjalnych. Przy leśniczówce był basen

kąpielowy, nieco dalej restauracja z muszlą koncertową, strzelnica i kręgielnia, boisko sportowe, korty. W Walszy żyły pstrągi hodowlane, po lesie spacerowały bażanty. Przyjeżdżała tu na rekreację tzw. elita z Berlina. Przełom Walszy, do II wojny światowej, był terenem wypoczynku nie tylko dla miejscowych mieszkańców, ale też przyjezdnych z Królewca i okolicznych miasteczek. Po II wojnie światowej budynki zostały rozebrane. Dziś rzadko kto wie, że coś takiego w „Dolince” kiedykolwiek istniało.

Druga grupa zdjęć na wystawie upamiętnia czas II wojny światowej i związanych z nią zniszczeń historycznego grodu. Pieniężno zostało zdewastowane w 90%, wyludnienie w mieście i okolicznych wsiach sięgało też 90%. Według danych z 15 czerwca 1945 r. w Pieniężnie mieszkało 449 osób. Miasto utraciło prawa miejskie. W październiku 1945 r. zaczęli tu napływać repatrianci z okolic Wilna

i z Polski centralnej, pod koniec tego roku ludność z okolic Lwowa.

Trzeci zespół pamiątek zgromadzonych na wystawie pokazuje czasy powojenne – odbudowę, czyny społeczne oraz życie mieszkańców Pieniężna. W czerwcu 1946 r. rozpoczęto pierwszą akcję odgruzowania miasta przez wojsko oraz mieszkańców gminy. W październiku 1964 r., zgodnie z decyzją PPRN Wydziału Architektury przystąpiono do rozbiórki ewangelickiego kościoła zniszczonego w czasie wojny, cegła miała być użyta do innych planowanych budowli. 1 stycznia 1973 r. Pieniężno otrzymało utracone po wojnie prawa miejskie, liczyło 1836 mieszkańców. 15 czerwca 1973 r. w Seminarium Duchownym Księży Werbistów odbyła się sesja Episkopatu Polski pod przewodnictwem kard. Stefana Wyszyńskiego. Te wybrane wydarzenia z kroniki miasta pokazują, jak powoli podnosi się ono z upadku. 



Co można zobaczyć na wystawie „700 lat Pieniężna, 1312-2012”:

- ◆ czarno-białe i kolorowe zdjęcia w 68 antyramach
- ◆ kolorowe pocztówki w 30 antyramach
- ◆ 34 fotografie
- ◆ przedwojenną mapę regionu
- ◆ 3 makiety miasta wykonane przez uczniów Szkoły Podstawowej w Pieniężnie: z kl. IV Izabelę Tyrawską i Łukasza Gregorczyka, z kl. V Martynę Onyszko i Natalię Tańską oraz Krzysztofa Kołackiego.

Wszystkie materiały wypożyczono ze zbiorów Urzędu Miasta i Gminy Pieniężno. Okolicznościowy wernisaż odbył się 25 czerwca 2012 r. Uroczystego otwarcia dokonał o. Jan Wróblewski SVD – wiceprowincjał Polskiej Prowinjacji Zgromadzenia Słowa Bożego, o. Wiesław Dudar SVD – dyrektor Muzeum Misyjno-Etnograficznego Księży Werbistów oraz Kazimierz Kiejdo – burmistrz Miasta i Gminy Pieniężno.

Ekspozycję przygotowała s. Hiacynta Lorenc SSpS.

Opis wystawy zrealizowano na podst.: E. Byczuk, E. Krzywonos, M. J. Szocik, J. Pilucik, Z. Drozd, *Ocalić od zapomnienia. Przewodnik po ziemi pieniężnieńskiej*, Pieniężno 2004. Wystawę można oglądać do 15 maja 2013 r.



Przed zawarciem sakramentalnego związku małżeńskiego
w Bandundu, Demokratyczna Republika Konga

foto: Piotr Handziuk SYD

Kana Galilejska

**Znów jedzie kolejne wesele
młodzi spieszą się bardzo po szczęście
bo już wiedzą
jak wymusić cud**

**Wystarczy zaprosić Matkę z Synem
wystawić przed dom puste stągwie
a woda i wino
z jednego źródła popłyną**

**Bo Pan materię traktuje zamiennie
schodzi w nią tylko po to
aby ją podnieść do nieba
w kielichu zbawienia**

ks. Kazimierz Wójtowicz
w: „Droga do Emaus. Wiersze wybrane”, Katowice 1989



Paragwaj

Republika Paragwaju to państwo położone w sercu Ameryki Południowej. Choć nie ma ono dostępu do morza, ma największą flotę ze wszystkich państw śródlądowych. Mottem Paragwaju jest hasło „Pokój i sprawiedliwość”, choć nie zawsze w historii udawało się je osiągnąć.

Ziemie dzisiejszej republiki przed przybyciem Europejczyków zamieszkiwali głównie Indianie Guarani. W XVI w. władzę nad tymi terenami objęli Hiszpanie. 15 sierpnia 1537 r. założyli twierdzę Asunción, która następnie stała się stolicą kraju. Między rokiem 1604 a 1767 ważną rolę w historii Paragwaju odegrali misjonarze – jezuici. Stworzyli wśród Guarani misje zwane redukcjami, które były zorganizowane jak państwo teokratyczne. Misje jezuickie miały autonomię względem gubernatorów z Asunción i praktycznie stały się niepodległe. Mieszkało w nich prawie 300 tys. Indian, których misjonarze nauczali wiary katolickiej, rolnictwa, rzemiosła i drobnego przemysłu. W 1767 r. jezuici zostali wydalen

z Hiszpanii i jej kolonii. Redukcje oddano świeckim zarządom, jednak wkrótce zaczęły one podupadać.

Paragwaj uzyskał niepodległość od Hiszpanii w 1811 r. Krajem zaczęły targać wojny, jak ta z Argentyną, Brazylią i Urugwajem toczona w latach 1865-1870, w której Paragwaj stracił dwie trzecie populacji mężczyzn oraz część swojego terytorium. Kraj pogrążył się w stagnacji gospodarczej na następne półwiecze. Kolejny konflikt zbrojny w latach trzydziestych XX w., tym razem z Boliwią, skończył się pomyślniej dla Paragwaju, bowiem kraj zyskał dużą część regionu nizinnego Chaco. Jednak wojna domowa w 1947 r., a następnie 35 lat wojskowej dyktatury Alfredo Stroessnera spowodowały znaczne zubożenie społeczeństwa. Demokratyczne rządy zostały wprowadzone dopiero po roku 1989 r.

We współczesnej historii Paragwaju znalazł się wątek, który nadszarpnął relacje między państwem a Kościołem. W 2008 r. wybory prezydenckie wygrał były katolicki biskup i werbista Fernando

Lugo. Sprawa zaangażowania politycznego Lugo stała się niemalym kłopotem dla paragwajskiego Kościoła, ponieważ część duchowieństwa czynnie poparła prezydenturę byłego biskupa. Głosił on bowiem postulat przewyciężenia nierówności społecznej w kraju, zapowiadał walkę z korupcją oraz przeprowadzenie reformy rolnej. Był jednak zwolennikiem teologii wyzwolenia, która nie zyskała przychylności w Kościele powszechnym.

Prezydent Lugo próbował realizować swój program pomocy dla najuboższych, w tym reformę przewidującą przydziałe nie ziemi bezrolnym chłopom. Zwłaszcza rozpoczęta reforma rolna zaniepokoiła opozycyjne partie w Paragwaju. Postawiono mu zarzuty złego wypełniania obowiązków, a ponieważ wyszły też na jaw skandale obyczajowe prezydenta, złożono wniosek o rozpoczęciu przeciwko niemu impeachmentu. W czerwcu ubiegłego roku parlament odwołał go ze stanowiska.

oprac. Małgorzata Madej

na podst.: cia.gov; ekai.pl, economist.com



fot. Benjamin Remiorz SVD

Beniamin Remiorz SVD, Paragwaj

Od Indian Ache do pracy wśród dzieci

Rok 2011 był zupełnie inny od poprzednich, pełen nowości i nowych wyzwań. Po 22 latach mojego życia wśród Indian Ache, przełożeni zdecydowali, że najwyższy czas, bym zmienił miejsce służby. I tak w lutym ub.r. przeniesiono mnie na inną placówkę, do innej pracy, z innymi ludźmi.



O. Remiorz podczas Mszy św. dla dzieci



zdjęcia: archiwum Beniamina Remiorza SVD

wyzwań. Lata spędzone wśród Indian, w szkolnictwie, kontakty z ministerstwem nauki i oświaty, teraz są mi bardzo pomocne na nowym miejscu. Myślę, że w związku z tymi „uzbieranymi” doświadczeniami przełożeni zaproponowali mi tę nową placówkę.

Z końcem stycznia przeprowadziłem się do średniej wielkości miasteczka, gdzie my, werbiści mamy parafię i przy niej szkołę prywatną. Proboszczem jest Ślązak z Pszowa i jemu od czasu do czasu

O. Beniamin Remiorz SVD
z przedszkolakami w Dniu Dziecka

Zostałem mianowany dyrektorem werbistowskiej szkoły podstawowej i średniej w miejscowości La Paloma de Espíritu Santo, w departamencie Canindeyú, w środkowo-wschodniej części Paragwaju, ok. 400 km od stolicy Asuncion i 30 km od granicy z Brazylią.

Można sobie wyobrazić, że po tylu latach bycia i życia we wspólnocie indiańskiej nie było mi łatwo opuścić tych, którzy przez wiele lat byli dla mnie rodziną, przyjaciółmi, sąsiadami. Dzieliłem z nimi wszystkie troski, smutki i radości, byli dla mnie prawdziwymi nauczycielami życia, którzy uczyli mnie doceniania małych rzeczy, otworzyli mi oczy na piękno przyrody oraz uczyli życia w zgodzie z nią.

Rozpocząłem nowy rozdział w moim misjonarskim życiu. Kiedy bowiem raz przyłożyło się rękę do pług, trzeba patrzeć do przodu, co nie znaczy jednak, że zapomnę o Indianach Ache – nigdy nie



Mali aktorzy

zapomnę tego, czego się od nich nauczyłem i z pewnością będę miał możliwość, by dalej im pomagać, z tym że obecnie z innego miejsca i w inny sposób.

Wszystko co robiłem w życiu i czego się nauczyłem, zawsze było mi przydatne, zwłaszcza w podejmowaniu nowych

pomagam jako wikary, a większość czasu spędzam z dziećmi. Przeprowadzenie się z buszu do miasta nie było łatwe. Na początku najbardziej przeszkadzały mi miejskie hałasy, do tego stopnia, że ponieważ miałem okno blisko ulicy, przez pierwsze tygodnie musiałem spać z wata



Szkola podstawowa i średnia w Centro Educativo Parroquial Espiritu Santo

w uszach. Dziś już się przyzwyczailem. Ludzie są tu wspaniali – mieszanek Paragwajczyków i Brazylijczyków, mających korzenie włoskie, niemieckie i polskie, tak więc ładna mozaika kulturowa. Ciekawostką dla mnie jest też to, że bardziej się tu posługują językiem portugalskim niż hiszpańskim,



Maniok – gigant

W szkole przyjęli mnie bardzo serdecznie, więc szybko się zaaklimatyzowałem. Uwielbiam dzieci i bardzo szybko nawiązałem z nimi kontakt, a także z ich rodzicami, tak więc współpraca w wypełnianiu wspólnych zadań edukacyjnych układa się bardzo dobrze. Placówka, szkoła podstawowa i śred-



Republika Paragwaju:

- powierzchnia: 406 752 km² (60. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 6,5 mln (103. miejsce na świecie)
- gęstość zaludnienia: 16 osób/km²
- stolica: Asunción
- język urzędowy: hiszpański, guarani
- religie: katolicy 89,6%, protestanci 6,2%
- jednostka monetarna: guarani (PYG)

wiele remontów i to poważnych, aby szkoła była dobrym miejscem do nauki dla dzieci i młodzieży. Podejrzewam, że m.in. jednym z zadań, którego wykonania oczekują ode mnie przełożeni, jest właśnie sprawa remontów i dlatego zaproponowali mnie, absolwentowi „budowlanki” z Raciborza, przejście do pracy tutaj.



Uczniowie szkół przy parafii Ducha Świętego

co mnie mobilizuje do nauki portugalskiego. Jednak jest to problem w szkole, ponieważ uczniowie, mimo że w większości pochodzenia brazylijskiego i posługujący się w związku z tym portugalskim, muszą się uczyć na lekcjach w języku hiszpańskim i na dodatek w guarani.

nia, liczy już 18 lat i została wybudowana z pomocą rządu irlandzkiego, wspólnie z rodzicami dzieci uczęszczających tu do szkoły. Niestety, przez te wszystkie minione lata prawie nic się nie robiło, by utrzymać budynki w dobrym stanie, a zwłaszcza dachy. Teraz więc czeka nas



Przygotowanie tradycyjnej potrawy na Dzień Folkloru

Jak na razie szykujemy kosztorysy, by później zacząć zbierać dotacje i powoli rozpocząć remonty. Tymczasem kończymy oficjalnie rok szkolny i w czasie uroczystej Mszy św. wręczymy świadectwa maturalne i ukończenia klas ponad 200 uczniom.

Srebrny i złoty jubileusz

Kościół na Kubie jest doprowadzenie do pojednania Kubańczyków. Służą temu liczne programy duszpasterskie, których celem jest odnowa wiary. Np. w ramach tzw. pielgrzymki modlitwy organizuje się peregrynację z wizerunkiem Matki Bożej z Cobre do takich miejsc, jak szkoły, uniwersytety, więzienia, szpitale.

Naszą misję na Kubie rozpoczęliśmy w marcu 1996 r. w odpowiedzi na prośbę skierowaną do nas przez Zgromadzenie Słowa Bożego, a także przez biskupa z Holguin. Obecnie mamy na wyspie 10 sióstr pochodzących z 6 różnych krajów i mieszkających w 3 wspólnotach. Siostry dzielą codzienność z ludźmi, wśród których żyją. Jednak przede wszystkim starają się świadczyć o swojej wierze,

zdjęcia: archiwum SSPS



Wspólnota sióstr Służebnic Ducha Świętego w Meksyku

15 stycznia 2012 r. Prowincja pw. Matki Bożej z Guadalupe misyjnego zgromadzenia Sióstr Służebnic Ducha Świętego obchodziła 25-lecie istnienia w Meksyku, co zbiegło się z 50-leciem misyjnej posługi Zgromadzenia Słowa Bożego w tym kraju.

Zapoczątkowałyśmy naszą obecność w Meksyku w 1987 r. Rok później jako regia stałyśmy się częścią Prowincji USA, a w 2001 r. została utworzona prowincja, do której należą też wspólnoty znajdujące się na Kubie. Charakterystyczną cechą Prowincji Meksyk/Kuba od samego początku jest międzynarodowość i wielokulturowość. Nasza misja skupia się wokół takich spraw, jak zaangażowanie w promowanie życia, obrona godności kobiet oraz służba ubogim. Obecnie w Meksyku mamy 14 sióstr pochodzących z 7 różnych krajów, żyjących w 4 wspólnotach i zaangażowanych w pracę



W Meksyku

z kobietami, posługę wśród ludności tubylczej i migrantów, prowadzenie katechez, pracę z młodzieżą oraz animację misyjną.

W 2012 r. na Kubie obchodzono 400-lecie odnalezienia statuy Matki Bożej Miłosierdzia – Patronki narodu kubańskiego. Na prośbę weteranów wojny kubańskiej o niepodległość, Matka Boża Miłosierdzia z Cobre została ogłoszona Patronką Kuby przez papieża Benedykta XV w 1916 r. Obecnie jednym z priorytetów

która wlewa w serca nadzieję. Głównym zajęciem sióstr jest praca pastoralna oraz socjalna, a więc prowadzenie katechizacji i niesienie pomocy potrzebującym, np. pomoc przy tworzeniu małych wspólnot chrześcijańskich i realizacja wszelakiego rodzaju projektów socjalnych. Kubańczycy odbierają posługę misyjną sióstr jako znak Bożej obecności i błogosławieństwa. Niech więc obchody jubileuszowe, zarówno w Meksyku, jak i na Kubie, zaowocują gorliwością w zaangażowaniu misyjnym!

Maria Cristina Avalos SSPS, Kuba



Na Kubie

Liczy się miłość

Po przyjeździe do Kijowa we wrześniu 2011 r. moim pragnieniem było nawiązanie kontaktu z ludźmi, których dotyka ciężkie doświadczenie choroby AIDS. Dzięki życzliwym osobom pracującym w szpitalu OHNADIT (Państwowa Dziecięca Klinika Specjalistyczna) w październiku udało mi się nawiązać kontakt z chorymi dziećmi.

Moje wizyty w szpitalu na Oddziale Dziecięcym odbywają się raz lub dwa razy w tygodniu. Sprowadzają się głównie do rozmów z matkami lub opiekunami, a także do pracy z dziećmi w tzw. sali zabaw, gdzie uczymy się rozpoznawać kolory, liczyć, czytać, poznawać świat przyrody, czasem rozmawiamy o Bogu itp. To, czego dzieci potrzebują najbardziej, to ludzkiej życzliwości, poświęcenia im czasu, zauważenia, akceptacji, a nade wszystko uśmiechu.

Na oddziale przebywa ok. 20 dzieci w wieku od kilku tygodni życia do 15 lat. Większość małych pacjentów pochodzi



zdjęcia: archiwum SSpS



S. Amaria Parczyńska SSpS z dzieckiem w szpitalu

ze wschodniej Ukrainy, gdzie odczuwa się brak wiary. Niektóre z nich – te najmłodsze, pozostawione przez matki w szpitalu – po leczeniu są kierowane do domów dziecka, niektóre przebywają na terapii ze swoimi matkami lub opiekunami. Po-

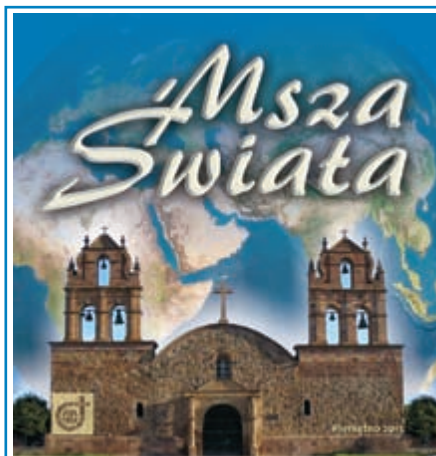
byt dzieci w szpitalu trwa 1-3 miesiące, ale bywają przypadki dłuższego leczenia, jak np. dziewczynka, która spędziła w szpitalu cztery lata, w czasie których raz na dwa tygodnie zabierała ją na dwa dni do domu ciocia (oprócz wirusa HIV miała problemy z nerkami, szpital zapewniał jej dializy). Niektóre z tych dzieci chętnie, w zależności od samopoczucia, korzystałyby z wyjścia ze szpitala na przepustkę, np. do zoo, muzeum czy kina itd. Wszystkie dziecięce atrakcje są możliwe, jednak tylko dzięki wolontariuszom i ludziom dobrej woli, którzy wspierają finansowo małych pacjentów z różną historią życia ich bliskich.

Moją osobistą motywacją do zaangażowania w ten rodzaj apostołatu jest doświadczenie odwiedzania ludzi z tym samym problemem w szpitalu w Polsce oraz słowa św. Teresy z Avila: „Bóg nie tyle patrzy na wielkość naszych dzieł, ile na miłość, z jaką tych dzieł dokonujemy”.

Spotkania z chorymi są dla mnie zawsze wielkim bogactwem. Na pozór wydaje się, że ofiaruję im swój czas, a tymczasem to ja więcej korzystam z możliwości towarzyszenia im.

Serdecznie pozdrawiam –

*Amaria Parczyńska SSpS,
Ukraina*



MSZA ŚWIATA

„Msza świata” to płyta CD, która zawiera części stałe Mszy św. i pieśni religijne wykonane przez osoby pochodzące z różnych stron świata, w większości przez werbistów. Część nagrań stanowią także utwory w wykonaniu zespołów „Querido Matias”, „Nasza Rodzina Poszerzona” i aktorów „Teatru A”. Słuchając tej płyty doświadczamy Kościoła – wspólnoty zgromadzonej wokół ołtarza i modlącej się tą samą liturgią, a także bogactwa różnorodności – języków, kultur, wrażliwości, emocji. czas trwania 1:11:30; cena 25 PLN (koszt wysyłki wliczono w cenę płyty)

Zamówienia: Referat Misyjny Księży Werbistów, Dział Kolportażu
Kolonja 19, 14-520 Pieniężno, tel. 55 242 93 20 lub 55 242 92 43
e-mail: refermis@werbisci.pl

Bank PEKAO S.A. O/Elbląg nr 31 1240 2265 1111 0010 4213 2632

O. Jan Dobrowolski SVD (1951-2012)



O. Jan Dobrowolski SVD

O. Jan Dobrowolski zasnął w Panu po długich cierpieniach na oddziale chorych w Domu Misyjnym św. Józefa w Górnej Grupie 11 października 2012 r., przeżywszy lat 61, w tym 40 jako zakonnik a 33 lata jako kapłan.

Jan Dobrowolski urodził się 29 stycznia 1951 r. w Woli Życkiej w diecezji siedleckiej jako syn Kazimierza i Stefanii z domu Grylak. Miał dwoje młodszego rodzeństwa. Po ukończeniu miejscowej szkoły podstawowej kontynuował naukę w Technikum

Mechanicznym w Dęblinie. O misjach dowiedział się w czasie przypadkowego pobytu w Pieniężnie. To wystarczyło, by w 1972 r. zgłosić się do nowicjatu. Po studiach w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Pieniężnie otrzymał 22 kwietnia 1979 r. święcenia i równocześnie skierowanie do pracy misyjnej w północnej Brazylii. W kraju swego przeznaczenia znalazł się 22 listopada tego samego roku. Jako misjonarz przepracował 31 lat. W 2010 r. powrócił do Polski z powodu licznych chorób.

Wiadomości o działalności misyjnej o. Jana Dobrowolskiego w Północnej Prowincji Brazylijskiej czerpiemy z relacji obecnego przełożonego tej prowincji o. Anselmo Ricardo Ribeiro SVD. Pierwszym miejscem pracy o. Jana była parafia św. Józefa Rzemieślnika w Tres Rios w stanie Rio de Janeiro. W 1982 r. został przeniesiony do najbardziej odległej parafii w Vale do Jequitinhonha w stanie Minas Gerais, gdzie pracował jako proboszcz. Po ośmiu latach otrzymał nominację na wychowawcę w niższym seminarium w Juiz de Fora. Przez siedem lat całkowicie poświęcił się wyczerpującej pracy formacyjnej przyszłych kandydatów do stanu zakonnego i misyjnego, będąc równocześnie proboszczem w parafii Naszej Pani z Fatimy. W 1998 r. został poproszony, by przejąć parafię w mieście Queimados w diecezji Nova Iguaçu w stanie Rio de Janeiro. Parafia ta leżała w bardzo biednej i zdeprawowanej dzielnicy Rio de Janeiro – Baixada Fluminense. O. Jan przekształcił tę parafię w prężne środowisko. Zbudował centrum pastoralne, które obejmowało szkołę katechetyczną, klasztor i miejsce dla imprez parafialnych. Odnowił też kościół parafialny i liczne kaplice. Miał bardzo dobre relacje z młodzieżą, którą zachęcał do pójścia drogą kapłańskiego powołania. Był otwarty również dla seminarzystów, którzy należeli do innych diecezji.

W ostatnich latach pracy misyjnej pojawiły się u niego problemy zdrowotne, przede wszystkim dolegliwości reumatyczne. Mimo zachęty ze strony innych, by zająć się nieco swoim zdrowiem, nie chciał o tym słyszeć. Zaczynała na tym cierpieć jego aktywność pastoralna. Stan zdrowia bowiem wymagał już stałej opieki, tym bardziej, że pojawiły się też problemy w komunikacji z innymi. Lekarze orzekli, że to początki choroby Alzheimera. Bardzo pragnął pozostać w Brazylii, jednak przełożeni skierowali go w 2010 r. do Polskiej Prowincji. Ostatnie dwa lata spędził pod opieką medyczną i otoczony współbraćmi na oddziale chronicznie chorych w Górnej Grupie.

O. Jan był niezwykle skromnym i pogodnym człowiekiem. O. Józef Węclawik, jego kolega kursowy z lat formacji i studiów w Pieniężnie, tak wspominał zmarłego w dniu pogrzebu: „Była w tobie pasja misjonarza, praca w dziele misyjnym Kościoła. Gdy byłeś na urlopie w Polsce, opowiadałeś o misjach i o ludziach zawsze z błyskiem w oku, cieszyłeś się pięknem ludzi. Kochałeś ich. Daweś im siebie zwyczajnie i bez pretensji. Promieniowałeś wewnętrzną prostotą, nie sposobem bycia wyniosłym i porażającym innych. Wzbudzałeś w ludziach pokój i nadzieję. Twój uśmiech był łagodny – zaiste wprowadzający pokój czystego serca, a dobroć bez fałszu i udawania. Byeś cichy, szanujący tajemnicę wolności swoich bliźnich”.

Pogrzeb o. Jana Dobrowolskiego odbył się 15 października ub.r. w Górnej Grupie. Oprócz werbistów uczestniczyła w nim najbliższa rodzina, krewni, przyjaciele. Spoczął wśród współbraci na cmentarzu klasztornym. *R.i.p.*

Alfons Labudda SVD



Podręcznik języka greckiego

Dr Stanisław Kalinkowski, niezmiernie doświadczony i wytrawny dydaktyk języka greckiego, jeden z największych w Polsce tłumaczy greckich pism na język polski, zapewnił książkę wysoki poziom merytoryczny i formalny. Opracowanie to może

stanowić znakomitą podstawę dydaktyczną dla studentów teologii w seminariach duchownych oraz na wydziałach teologicznych i dla wszystkich zainteresowanych językiem i kulturą grecką. Uważam, że przerobienie podręcznika, jak zakładał jego autor, rzeczywiście pozwala przygotować się do samodzielnej lektury Nowego Testamentu.

ks. prof. dr hab. Józef Naumowicz

Autor zdołał znaleźć takie zdania do zacytowania w ćwiczeniach po każdej lekcji, w których użyte są tylko takie formy gramatyczne, jakie do danego miejsca w podręczniku były omawiane. Świadczy to nie tylko o erudycji Autora, ale przede wszystkim o ogromnym doświadczeniu pedagogicznym, co w przypadku pisania podręcznika jest najważniejsze.

Z kulturowego punktu widzenia bardzo cenny jest „Kącik klasyczny”. Autor dodaje w ramach – znowu, co godne podziwu, z konsekwencją dobierając słownictwo i używane formy gramatyczne do poziomu poszczególnych lekcji – przysłowia i inne celne wypowiedzi, nierzadko funkcjonujące w polskich powiedzeniach, zaczerpnięte z tradycji jak najbardziej klasycznej. A wszystko to z fachowym komentarzem, przejrzyście i jasno.

ks. prof. dr hab. Henryk Pietras SJ

Recenzowana książka jest, w mojej opinii, najlepszym ze znanych mi podręczników do wstępnej nauki biblijnego języka greckiego, nie tylko na skalę polską, ale i światową. Należałoby sobie zatem życzyć, by została przetłumaczona na języki obce, a zwłaszcza na angielski i by mogli z niej korzystać także studenci nie znający języka polskiego.

ks. prof. UKSW dr hab. Janusz Kręcidło MS

Stanisław Kalinkowski

Hellēnisti eidenai. Język grecki. Podręcznik dla studentów teologii

[Ćwiczenia opracował ks. Krzysztof Siwek]

ss. 330, format 155 x 225 mm, oprawa miękka, cena 65 zł

Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM

Sprzedaż i zamówienia:

ul. Ostrobramska 98, 04-118 Warszawa

tel. 22 610 78 70, fax 22 516 98 50

e-mail: zamowienia@verbinum.pl,

wydawnictwo@verbinum.pl,

www.verbinum.pl

Z kuchni botswańskiej

Diphaphata

SKŁADNIKI:

1 łyżeczka suszonych drożdży
cukier
woda
2 szklanki mąki
sól
2 łyżki oleju



WYKONANIE:

Zrobić rozczyn z drożdży, łyżeczki cukru i ciepłej wody, poczekać aż wyrośnie.

Mąkę przesiać, dodać łyżkę cukru i szczyptę soli, wyrośnięte drożdże i 2/3 szklanki ciepłej wody. Wszystko wymieszać i wyrobić ciasto, pod koniec dodając olej i pozostawić do wyrośnięcia (ciasto powinno być dość miękkie).

Rozwałkować i szklanką wykrawać krążki, które następnie smaży się na posmarowanej olejem patelni, pod przykryciem.

Podaje się do herbaty lub kawy. W zależności od upodobań, można dodać więcej cukru lub posypać cukrem pudrem.

Smacznego!

Krzyżówka misyjna nr 201

| | | | | | | | | | | |
|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|
| | 1 | | | 2 | | 3 | | 4 | | 5 |
| 6 | | 12 | | | | | | 14 | | |
| | | | 4 | | | 7 | | | | 15 |
| 8 | | | | 5 | | 30 | | 2 | | |
| | | | | | | | | | | |
| 9 | | 10 | | | | 11 | | | | |
| | | 26 | 13 | | 21 | | 16 | | | |
| | 22 | | | 28 | | 12 | | 3 | | 10 |
| 13 | | | 1 | | 23 | 24 | | | | |
| | | | | | | | | | | |
| 14 | | 6 | | 19 | 15 | | | 18 | | 16 |
| | 31 | | | 17 | | | | | | 32 |
| | | | 29 | 18 | | | | 8 | 27 | |
| 19 | | | 11 | | | | | | | |
| | | | | 20 | | 33 | | | | |
| 21 | | | | 7 | | | | | | 25 |

POZIOMO: 3) mityczny koń ze skrzydłami; 6) potoczna nazwa żeńskiego Zakonu Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny, sprowadzonego do Polski w 1654 r. przez Ludwikę Marię Gonzagę; 7) namiastka; 8) błazen; 9) spacerowy to molo; 11) część kościoła przeznaczona dla zespołu śpiewaczego; 13) artystka malująca krajobrazy; 14) Jane, tytułowa bohaterka powieści Ch. Brontë; 15) mieszaniec psa eskimoskiego z wilkiem; 18) *Jarżmo i ... zginają kark* (Syr 33,27); 19) leśna, mieszkająca w drzewie, zwana była driadą; 20) ludowa to często przysłowie; 21) wśród świętych: brat Damiana.

PIONOWO: 1) mebel dla urzędnika; 2) imię kardynała Dziwisza; 3) religijna to psalm; 4) zabawka dla niemowlaka; 5) ojciec Jana Chrzciciela; 9) sojusznik, zwolennik; 10) zarządca wielkopańskiej posiadłości; 12) zysk dla akcjonariusza; 16) koźia – m.in. wraz z purpurą, karmazynem i bisiosem – w daninie Izraelitów dla Pana (Wj 25,1-9); 17) ciasna (Mt 7,13-14).

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 33, utworzą rozwiązanie – cytate ze św. Teresy od Dzieciątka Jezus, patronki misji – które należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 kwietnia. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 199: KTO KOCHA, NIE WYSTAWIA RACHUNKÓW (św. Teresa od Dzieciątka Jezus).

Nagrody wylosowali: Stanisława Lang (Muchowiec), Anna Zastocka (Białystok), Maria Wawrzków (Nysa), Krystyna SARBIEWSKA-JABŁOŃSKA (Nidzica), Edward Jagoda (Piła).

Gratulujemy! Nagrody wyślemy pocztą.



Idźcie na cały świat

Iść pod prąd

Iść pod prąd



Kto idzie za Chrystusem, powinien być świadomy, że czeka go droga wiodąca pod prąd. Jezus nie głosi bowiem królestwa z tego świata, o które ludzie chętnie by zabiegali, a nawet się bili. Jezus głosi Królestwo Boże i wzywa do nawrócenia, gdyż świat zniewolony grzechem idzie w przeciwnym kierunku.

Można czasem usłyszeć zarzut, że Kościół nie nadąża za współczesnym światem, że nie idzie w wystarczającym stopniu za duchem czasu. Jednak Jezus nie powołuje nas po to, abyśmy ten świat gonili, lecz abyśmy współczesnemu światu głosili Jego zmartwychwstanie. Ten, którego świat odrzucił, bo nie mówił tego, co się światu podoba, Ten, którego wielcy tego świata ukrzyżowali rękami bezbożnych, gdyż ukazywał ich nieprawość, został Mocą Bożą przywrócony do życia, ponieważ Bogu zaufał i Jemu pozostał wierny aż do końca.

*P*anu, Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz (Mt 4,10) – odpowiada Jezus szatanowi, który kusi, pokazując wspaniałość i potęgę królestw tego świata. Pewnie wiele razy będziemy jeszcze kuszeni przepychem, władzą, postępem, prestiżem, bogactwem i zaszczytami. Aby mieć to wszystko, wystarczy tylko pokłonić się wielkim świata, poddać się panującej modzie i iść z duchem czasu. Tak przynajmniej głosi reklama.

Aby nie dać się zwieść, wpatrujmy się w rany Chrystusa zmartwychwstałego. W nich szukajmy siły i ducha, aby iść pod prąd i wytrwać do końca na drodze prowadzącej do pełni zmartwychwstania.

W powołaniu misyjnym Jezus wzywa nas do czegoś więcej. Już nie chodzi tylko o opieranie się duchowi tego świata, ale o poddawanie go Duchowi Bożemu. Nie biegnijmy więc za światem, ale pełni Bożego Ducha poderwijmy świat, aby pobiegł za Chrystusem zmartwychwstałym.

Franciszek Bąk SVD

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Werbistowskie Centrum Młodych
ul. Kościelna 15, 62-001 Chludowo
e-mail: młodzi@werbisci.pl
www.wcm.werbisci.pl

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Kolonja 19, 14-520 Pieniężno
tel. 55 24 29 100, e-mail: m.pieniezno@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl

Chodź za Mną!
Chodź za Mną!

Chodź za Mną!

Mt 19,21



ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA

Zgromadzenie Słowa Bożego
Kolonja 19
14-520 Pieniężno
tel. 55 242 91 00
www.werbisci.pl
www.werbisci.tv

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@center.net.pl
www.siostryklauzurowe.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.opoka.net.pl



*Błogosławcie Pana, wszystkie Jego dzieci,
na każdym miejscu Jego panowania:
błogosław, duszo moja, Pana!*

Ps 103,22